

W NUMERZE m. in.: Personalia (str. 4) ❀ Zatory na mlecznej drodze (str. 5)
 ❀ Jak związać koniec z końcem (str. 7) ❀ „Jarocin” w Przemyśle (str. 8)
 ❀ Rozmaitości (str. 10) ❀ Czy jesteś dobrym mężem? (str. 11) ❀ Siostry (str. 13)

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



ZYCIE

PRZEMYSKIE

Nr 46 (1090)

16 LISIOPADA 1988 R.

CENA 35 ZŁ

PL ISSN 0208 6964

Wiosna w zimie

Od dłuższego już czasu administracja służy za chłopca do bicia i mimo że sponte wierano ją na wszystkie chyba sposoby za rzeczywiste oraz urojone winy, urzędniczy stan w dalszym ciągu znajduje się pod lupą i nie zanosi się na radykalny zwrot „w tym temacie”. Nic zresztą dziwnego — skoro jest pod ręką kozioł ofiarowy, któremu można dokopać za całokształt niepowodzeń, z grubej rury strzelając pociskami typu: arogancja, skostnienie, nieczulica, biurokracja itp., to kto by nie skorzystał z okazji?

A jednak nowe idzie, choć powoli i czasem niedostrzeżalnie. Weźmy np. likwidację zbędnych etatów administracyjnych i eliminowanie nieżywczych przepisów — to już jest coś, co każdy obywatel z pewnością i w pozytywnym sensie odczuje. Podobnie zresztą jak wprowadzanie w życie innowacji, które jeszcze przed dziesięciu laty byłyby uznane za socjalistyczną herezję. Przykłady? Wystarczy się rozzejrzeć. Oto np. w Laszkach wprowadzono zasadę, że omawianie każdego ważnego zagadnienia — rolnictwa, oświaty, kultury itp., odbywać się będzie z udziałem przedstawicieli instancji partyjnych PZPR i ZSL, a także GRN, PRON i w ogóle wszystkich zainteresowanych organizacji — po to, by tego samego problemu każdy nie walcował oddzielnie. Proste? A jaka oszczędność czasu! Inna sprawa. Tu i ówdzie nieśmiało przebakuje się o potrzebie zmiany zasad rozdziału terenów budowlanych pod budownictwo jednorodzinne. Tymczasem nie czekając na wytyczne, w Radymnie zdecydowano, iż siedemdziesiąt procent działek rozdysponuje komisja, dziesięć procent pozostanie w rezerwie dla tzw. deficytowych zawodów, a dwadzieścia procent — na przełarg.

Ponieważ tego rodzaju przykłady znaleźć można dużo więcej, nie na miejscu byłoby cytowanie przyszłości o jaskółce, co wiosny nie czyni. Do wiosny zresztą jeszcze daleko, ale jakś odwieść nadciągają. Mimo zimowych miesięcy.

RED.



Fot. R. PAWLOWSKI

Lęk przed własnym cieniem

Państwo Jaroszwie są młodym małżeństwem. Trzy lata temu, zaraz po ślubie, z braku innych możliwości zamieszkali w starej, drewnianej ruderze należącej do babki pani Jaroszwowej. Zajęli jedyną nadającą się do tego celu izbę o powierzchni 16 metrów kwadratowych. Od samego początku nie czuli się tu dobrze i to bynajmniej nie ze względu na fatalny wprost stan techniczny zajmowanego lokum. On, robotnik kolejowy, pracował na stacji PKP w Jarostawiu. Ona — zwykła dziewczyna na wiejska bez zawodu, w dodatku lichego zdrowia — zajęła się „domem”, tym bardziej że wkrótce przyszło na świat dziecko, następnie drugie.

Młoda matka nędznie potem zachorowała. Kilkakrotnie pobytu w jarosławskim szpitalu i dwie przebyte operacje uczyniły ją niezdolną do sprawowania opieki nad dwojgiem dzieci, z których jedno ma obecnie dwa lata, a drugie zaledwie osiem miesięcy. Mówi Stanisław Jarosz: — Musiałem wziąć dwuletni urlop wychowawczy, bo żona ciągle choruje, a i teraz chyba będzie znów musiała iść do szpitala, bo stan jej zdrowia się pogorszył. Kiedy pracowałem, to zarabiałem ponad 40 tys. złotych miesięcznie. Teraz otrzymuję zasiłek wychowawczy, co wraz z rodzinnym daje około 30 tysięcy. Trudno jest z tego żyć z chorą żoną i dwojgiem małych dzieci, które też ciągle chorują.

Jakby na potwierdzenie tych słów starsza córka mówi, że „pan doktor dał jej zastrzyk” i pokazuje miejsce nakłucia. Ojciec tymczasem przynosi plik zaświadczeń lekarskich, których nawet nie usiłuje przeglądać — jest ich zbyt wiele.

W pewnym momencie spostrzegam, że obydwójce małżonkowie zwracają się do mnie prawie szeptem, zwłaszcza gdy informują mnie o stosunkach z najbliższym otoczeniem. Stosunki te nie układają się najlepiej czemu trudno się dziwić, gdyż w obrębie jednej zagrody w dwóch mocno sfatygowanych domostwach żyją cztery rodziny. Ciasnota, złe warunki materialne, choroby nawiedzające tych ludzi aż nazbyt często — wszystko to sprawia, że powodów do zadrzań nie brakuje. Stąd owo mówienie szeptem nawet we własnej izbie, w obawie by nie zostało usłyszanym przez osoby niepowołane.

(Ciąg dalszy na str. 7)

S PRAWA STANISŁAWA JAROSZA Z WÓLKI MAŁKO WEJ (GMINA TRYNICZA)

jest klasycznym przykładem ilustrującym paradoksalną w istocie tezę, że u progu XXI wieku, w środku Europy, w państwie, któremu często się zarzuca, że jest nadmiernie opiekuńcze — człowiek może znaleźć się w sytuacji bez wyjścia. I choć posiada moralne prawo, by oczekiwać od innych pomocy, to jed-

nak z punktu widzenia formalnego nikt mu tej pomocy udzielić nie może.

Nieprzypadkowo tak mocno zaakcentowałem czas i miejsce, gdzie rzecz się dzieje, bo na tym tle rodzi się pytanie: czy wolno godzić się z tym, by w majestacie prawa, za wiedzą władz miejscowych i przy milczącej aprobachie wiejskiej społeczności — dokonywały się rzeczy sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem i uraga-

jące ludzkiej godności? Istnieje wszak coś, co nazywamy sumieniem, a także zwykła ludzka solidarność i współczucie, które w obliczu tak wielkiego nagromadzenia wszelakiej biedy i niedoli ludzkiej, nie wydaje się być czymś niestosownym. Do tych wartości uniwersalnych odwołujemy się zawsze wtedy, kiedy na drodze działań formalnych niczego już uzyskać nie możemy, kiedy czujemy się jak w matni.



ZIMOWISKO
im. CZYTELNIKÓW
ŻYCIA
PRZEMYSKIEGO



Konto: 65009-2815-132
w OW NBP w Przemyśle
otwarte jest także dla Ciebie!

WZOREM ROKU PO-
PRZEDNIEGO także
podczas tegorocznych
szkolnych ferii zimowych —
licząc na ofiarność naszych
Czytelników — chcemy zor-
ganizować wypoczynek dzie-
ciom pokrzywdzonym przez
los. Poprzednio 30 z nich
przebywało na zimowisku w
Pabianicach, tej zimy — z u-
wagi na koszty — będzie ono
na terenie województwa. Ile
dzieci osieroconych, wycho-
wanków domów dziecka,
dzieci z rodzin alkoholików,
bądź słabo sytuowanych ro-
dzin wielodzietnych — sko-
rzysta w tym roku z organi-
zowanego zimowego wypo-
czynku, zależy tylko i wyłą-
cznie od społecznej ofiarności
naszych P.T. Czytelników
Liczymy na zrozumienie i po-
parcie akcji, zainicjowanej
przed rokiem przez Przemyską
Chorągiew ZHP. Podane
w tytule konto czeka na pier-
wszą wpłatę.

(slaw)

Cebula przyprawy życia



KONSEKWENCJĄ SIE-
ROCTWA, której nie
może zapobiec dom
dziecka są gorsze warunki
startu życiowego, wynikające
z braku możliwości w roz-
wiązywaniu problemów mieszka-
niowych przez dzieci osiero-
cone opuszczające domy
dziecka.

Działania w zakresie u-
dzielenia pomocy dla tych
dzieci podjęto powstałe w
1981 roku Stowarzyszenie
Pomocy Mieszkaniowej dla
Sierot, które udziela pomocy
w postaci fundowania ksią-
żeczek mieszkaniowych dla
dzieci opuszczających domy
dziecka.

Stowarzyszenie dysponuje

wyłącznie wpływami pocho-
dzącymi od osób prywatnych
bądź instytucji, przekazywa-
nych na konto i wszelkie zgromadzone środki przeznaczone

Pomóżmy sierotom!

są na pomoc dla dzieci osie-
roconych, a także głuchych,
niewidomych i kalek przeby-
wających w specjalnych o-
środkach szkolno - wycho-
wawczych na terenie całego
kraju.

Zwracamy się z uprzejmą

prośbą o wsparcie finanso-
we działalności Stowarzysze-
nia i przekazanie dobrowol-
nej kwoty na konto PKO 1
Oddział w Poznaniu nr 63513-
14560-132.

Dzięki przychylności lu-
dzi dobrej woli Stowarzysze-
nie ufundowało dotychczas
książeczki mieszkaniowe z
pełnym wkładem na mieszka-
nia spółdzielcze typu M-2
dla wszystkich wychowanków
opuszczających domy dziecka,
o których posiadało informa-
cję.

Za zrozumienie problemów
dzieci osieroconych, wrażli-
wość oraz okazaną życzli-
wość, stowarzyszenie serdecz-
nie dziękuje.



JAROSŁAW

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

17 XI, godz. 16 — Klub Mi-
łośników Wideo — film pt.
„Oddział specjalny”;
godz. 18 — „Sam jeden w
ciemności”.

18 XI, godz. 17 — Z okazji
70. rocznicy odzyskania nie-
podległości „Do krwi ostat-
niej” — montaż słowno-mu-
zyczny w oparciu o wiersze
poetów polskich.

19 XI, godz. 14 — Klub Mi-
łośników Wideo — film pt.
„Boss”;
godz. 16 — „Niebezpieczna
gra”.

Wystawa kompozycji kwia-
tów i ziół suszonych.

Stowarzyszenie Miłośników Jarosławia

17 XI, godz. 18 — „Jaro-
sław w czasie okupacji” —
prelekcja Wojciecha Szcze-
pańskiego.

„Odzyskanie niepodległości
w Jarosławiu” — fotografie,
odznaczenia, dokumenty (wy-
stawa ze zbiorów Koła Kolek-
cjonerów).

Kino „Westerplatte”

16 XI — „Mściciel znad
Złotej Rzeki” (Hongkong, 15).

18-22 XI — „Krótkie
spicgia” (USA, 12).

18-20 XI — „Liliowa ku-
la” (ZSRR, b. o., seans I).

22 XI — „Obywatel Kane”
(USA, 15).

LUBACZÓW

Miejski Ośrodek Kultury

16 XI, godz. 15 — Kółko
tanieczne dla dzieci;
godz. 16.30 — Kółko tane-
czne dla młodzieży;

godz. 17 — Sekcja brydża
towarzyskiego.

18 XI, godz. 17 i 19 —
Prelekcja filmów wideo;
godz. 17 — Sekcja brydża
sportowego.

19 XI, godz. 17 — Sekcja
brydża towarzyskiego;
godz. 18 — Dyskoteka.

20 XI, godz. 18 — Dyskote-
ka.

22 XI, godz. 18 — Sekcja
brydża sportowego.
Wystawa: „Plastyczne wi-
zje młodych”.

DYŻURY APTEK

JAROSŁAW: ul. Kraszewskiego (do 21 XI); ul. Konfe-
deracka.

LUBACZÓW: ul. 9 Maja; **PRZEWORSK:** Rynek 20.

PRZEMYSŁ: stałe dyżurują apteki przy ul. Franciszkań-
skiej i Lelewela.

Co PRAWDA nikt nie
wymyślił general-
nej recepty na to,
jak powinni spędzać wol-
ny czas renciści, emeryci;
osoby starsze, często osa-
motnione, jednak pro-
blem ten jest w ostatnich
latach społecznie dostrze-
gany. Dowodem na to są
choćby liczne kluby
seniora działające (co
prawda z różnym skut-
kiem) w większości
miast. Zarówno do by-
walców tych klubów, jak i
do innych starszych wie-
kiem osób „niezrzeszo-
nych”, z Przemyśla i o-
kolic, adresowana jest
nowa propozycja, z jaką
niedawno wystąpił Miej-

ski Klub Kultury „Nie-
dźwiadek” (przypomnij-
my: mający swą siedzibę
w budynku „magistratu”).

Jesteś samotny — przyjdź

Otóż, z myślą o tych wła-
śnie osobach powołano
przy „Niedźwiadku” tzw.
Klub Przyjaciół Samot-
nych.

Inauguracyjne zebranie
odbędzie się 20 listopada

o godz. 17. Przyjść może
każdy, kto zechce we
wspólnym gronie przy-
jemnie spędzić czas. In-
icjatorzy tego przedsię-
wzięcia szczególnie liczą
na pomysłowość oraz e-
wentualne propozycje
programowe samych se-
niorów. Od tego w dużej
mierze zależy będzie
charakter przyszłej dzia-
łalności. Tymczasem w
planach jest już utworze-
nie kilku sekcji, m. in.
teatralnej, kabaretowej,
plastycznej, projekcje fil-
mów, wieczorki towarzy-
skie... Tak więc, każdy
znajdzie chyba coś dla
siebie.

(zs)

Z redakcyjnego dyżuru

„Strumyk”

Sygnal z przemyskiej ulicy Wróblewskiego: — Panie re-
daktorze, przez cały październik wycieka woda z sieci wo-
dociągowej na naszej ulicy, rozpoczął się listopad, przyszyły
silne przymrozki i mamy już istne lodowisko, a ponieważ
konfiguracja terenu sprawia, że woda bez przeszkód płynie
„z górki” — jest szansa na złamanie nóg osób pieszych, ka-
rambole motoryzacyjne itp. „niespodzianki”. Wielokrotnie
próbowaliśmy interweniować w „wodociągach”, ale bezsku-
tecznie. Dziwi nas to, że każdego dnia widzi taką sytuację
również sam prezydent miasta, bo w tym rejonie mieszka.
Czyżby było to normalne? — pyta poirytowany czytelnik,
sygnalizując równocześnie, że w mieście doliczył się podob-
nych ... siedmiu wycieków.

Panowie „od wody”, na litość boską — nie uszczęśliwiaj-
cie na siłę mieszkańców i użytkowników ulicy Wróblew-
skiego przymusową „rekreacją” — na ślizgawki i „sanny”
jeszcze czas...

(ter.)

Przypominamy:

16 i 17 bm. szukamy pustostanów

Jak już informowaliśmy — 16 i 17 bm. w
godz. 10-12 przy redak-
cyjnych telefonach (22-00
oraz 73-84) dyżurować
będą członkowie KM
PZPR w Przemyśle, oc-
zekujący na sygnały na-
szych Czytelników o nie
zasiedlonych mieszka-
niach na terenie miasta.

70 — lecie KPP

40 — lecie PZPR

SYLWETKI DZIAŁACZY

Ludwik GOŚCINSKI

Urodził się w Krośnie 19 grudnia 1890 roku w rodzinie krawca. Po ukończeniu szkoły powszechnej i następnie gimnazjum, rozpoczął studia w seminarium duchownym w Krakowie. Ukończył też wydział filozoficzny uniwersytetu gregoriańskiego w Rzymie; następnie studiował w Szwajcarii, uzyskując tytuł doktora filozofii. Od 1924 roku był duszpasterzem w Warszawie, Poznaniu i Lwowie, był w tym czasie księdzem zwyczajnym, przełożonym klasztoru i sekretarzem prowincji. W listopadzie 1934 r. opuścił stan duchowny. Od stycznia 1935 do października 1939 roku pracował w Stowarzyszeniu Uczestników Walki o Szkołę Polską jako kierownik biura. W okresie okupacji hitlerowskiej nie pracował zawodowo. Po wyzwoleniu brał żywy udział w organizowaniu instytucji państwowych na terenie byłego województwa rzeszowskiego, włączając się aktywnie do prac związanych z przeprowadzeniem reformy rolnej i nacjonalizacji przemysłu.

Do PPR wstąpił 1 października 1944 roku. Został wybrany delegatem na I Zjazd PPR. Przez pewien okres pracował jako instruktor propagandy w Komitecie Centralnym PPR. W latach 1944—1945 i 1947—1948 był wiceprezostą krośnieńskim, od 26 IV 1946 — posłem do Krajowej Rady Narodowej, a następnie — do 1950 roku — prezydentem Przemysła. Po kilkumiesięcznym pobycie w szpitalu (choroba serca), podjął pracę w Związku Zawodowym Pracowników Łączności, a potem w RSW „Prasa-Książka-Ruch” w Krośnie. Od 1961 r. pracował jako instruktor Wojewódzkiego Ośrodka Propagandy Partyjnej w Rzeszowie. Jego odczyty miały duże powodzenie i cieszyły się uznaniem słuchaczy. W 1968 roku przeszedł na emeryturę. Zmarł w Rzeszowie 31 sierpnia 1969 r. Odznaczony był m. in. Złotym Krzyżem Zasługi.

Dawid HABEMAN

(ps. Sławko, Elo)

Urodził się 22 września 1908 roku w miejscowości Dornel Vatra koło Cimpulung (Rumunia), w rodzinie robotnika. Ojciec, Ira Haberman był aktywnym działaczem komunistycznym. W jego ślady poszedł syn Dawid (z zawodu czeladnik krawiecki), który w 1922 roku został członkiem Związku Młodzieży Komunistycznej Zachodniej Ukrainy we Lwowie. W lutym 1924 roku aresztowano go za działalność komunistyczną. Akt oskarżenia zarzucał mu kolportowanie ulotek i prowadzenie agitacji komunistycznej w wojsku polskim. Skazany przez Sąd Powszechny we Lwowie na 2 lata pozbawienia wolności, wyrok odsiadywał we lwowskich Brygidkach. Po zwolnieniu z więzienia w 1926 r. został członkiem Komitetu Okręgowego Związku Młodzieży Komunistycznej Zachodniej Ukrainy we Lwowie. Ponownie aresztowano go 1 IX 1928 roku za udział w konferencji ZMKZU oraz za wnoszenie antyrządowych hasel na jednym z zebrań Komitetu Jedności Robotniczo-Chłopskiej we Lwowie przed wyborami do Sejmu i Senatu. W marcu 1928 r. skazany został na rok pozbawienia wolności. W lipcu 1929 r. po zwolnieniu z więzienia, partia skierowała go do ZSRR na kurs partyjny. Po powrocie pełnił funkcję sekretarza Komitetu Okręgowego KPZU w Przemysłu. Tutaj, przed wyborami do Sejmu i Senatu, wszedł 28 września 1930 r. do Komitetu Jedności Robotniczo-Chłopskiej. Na początku 1931 r. przeniesiono go na stanowisko sekretarza KPZU do Chelma, w czerwcu tegoż roku został aresztowany, a akta jego sprawy włączono do głośnej „sprawy łuckiej”. 24 IV 1933 r. odmówił składania zeznań przed zapoznaniem się z materiałami śledztwa, złożył również przed sędzią śledczym protest przeciwko katowaniu go, przedłużaniu śledztwa oraz przeciw prowadzeniu sprawy w Łucku, a nie we Lwowie. W procesie przed Sądem Okręgowym w Łucku skazany został na 3 lat więzienia i utratę praw obywatelskich na 10 lat. Wyrok odbywał w Koronowie. Po najeździe hitlerowskim, wraz z grupą więźniów wyłamał kraty więzienia i powrócił do Lwowa. Pracował początkowo w zarządzie budynków miejskich, następnie zapisał się na wydział chemii miejscowego uniwersytetu. Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej w czerwcu 1941 r. odmówił ewakuacji na wschód, pragnąc walczyć z najeźdźcą. Walczył z okupantem w partyzance radzieckiej. Zginął w 1943 roku.

AKW

Kto za reformami?

Potrzebne są prawdziwe lobby polityczne i społeczne, które by „wynosiły” do pełnienia kluczowych stanowisk ludzi niekonwencjonalnych, myślących i odważnych. Niedawno zwrócił na to uwagę w wywiadzie opublikowanym przez tygodnik „Perspektywy” Jerzy Świdorski — kierownik Wydziału Polityki Kadrowej Komitetu Centralnego PZPR. Mówiąc inaczej, rozwój i umocnienie koalicji sił proreformatorskich jest dzisiaj także dla partii sprawą najważniejszą.

Aż około 900 tysięcy członków PZPR, czyli prawie połowa całego składu partii, pełni jakieś funkcje kierownicze — w administracji państwowej i gospodarczej. Ponadto wielu właścicieli czerwonych legitymacji pracuje w charakterze urzędników w instytucjach i organizacjach. Nie trzeba być złośliwym, aby dojść do wniosku, że upraszczanie struktur organizacyjnych czyli

także walka z biurokracją zmusi wielu spośród nich do zmiany miejsca pracy, a nawet zawodu.

Mieczysław Wilczek, minister przemysłu w rządzie premiera Mieczysława F. Rakowskiego, przesłuchiwany przez komisję sejmową, stwierdził po prostu, że siedemsetosobowy aparat urzędniczy tego ministerstwa należy zredukować do 150—200 osób. Łatwo sobie wyobrazić ów krzyk, jaki się podnieśli także w ministerialnej organizacji partyjnej, gdy nowy szef przystąpi do realizacji tego zamierzenia.

Oto dlaczego jeszcze tak często partia jawi się w społeczeństwie jako siła, która wprawdzie zainicjowała reformy, lecz czasem nie nadąża za biegiem spraw, a bywa, że i jej ogniwa przemiany nawet hamują. Jeśli w odczuciu społecznym słabnie tempo realizacji programu reform, rośnie zaś niewiara w możliwości skutecznego działania, winić za to

trzeba także wadliwą politykę kadrową.

Nie tylko na najwyższych szczeblach, ale wszędzie. Zbyt często jeszcze lepszy jest swój niż naprawdę lepszy. Zbyt często nie dopuszcza się na stanowisko kierownicze dobrego kandydata z zewnątrz, bo lepszy jest swój, choć gorszy. Lobby czy też — mówiąc po polsku — sojusz sił proreformatorskich jest więc potrzebny od zaraz. Jest przy tym możliwy.

Nowy rząd zapowiada, że przykład w tej sprawie nadejdzie z góry. Ale powodzenie będzie zależało przede wszystkim od tego, czy znajdziemy w sobie dość odwagi, żeby reformować i zmieniać wokół siebie. To już wymaga nie tylko deklaracji. To wymaga czynów. Łamanie przyzwyczajzeń i układów.

ZYGMUNT ROLA



● JAN BRZYSKI, lat 47, członek PZPR (żona Olga — nauczycielka w Zespole Szkół Elektronicznych, czworo dzieci: Lucyna — V rok Akademii Medycznej w Lublinie, Andrzej — odbywa zasadniczą służbę wojskową, Elżbieta — IV klasa LO oraz Witold — czwartoklasista), absolwent prawa na UMCS oraz (podyplomowo) ochrony środowiska w SGGW - AR, 1 listopada 1988 r. został przewodniczącym Wojewódzkiej Komisji Planowania (dotychczas był dyrektorem Wydziału Kadr i Szkolenia UW, który po ostatniej reorganizacji został włączony do Wydziału Organizacyjno - Prawnego, Kadr i Kontroli). O swoich zamierzeniach na tym stanowisku nie chce mówić, bo komisja przygotowuje będzie propozycje, a rozstrzygać będą radni. Pragnie tylko, by środki dzielono sprawiedliwie, by całe województwo mogło się równomiernie rozwijać. Szacunek wzbudza u niego ludzie otwarci; zdyscyplinowani, twórcy, z inicjatywą. Nie znosi stagnacji, bardzo się denerwuje, gdy ktoś już w pierwszych słowach oznajmia mu, że czegoś nie da się zrobić. Na hobby — psychotronika, praca na działce, zbieranie grzybów — nie zawsze starcza mu czasu, a to m. in. ze względu na to, że jest także np. koordynatorem wojewódzkim Centrum Badania Opinii Społecznej, nauczycielem w Podyplomowym Studium Administracji Państwowej w Przemysłu. Powiada, że w życiu najważniejsze jest mówienie prawdy, bo na tym nigdy się nie przegrywa („przynajmniej ja nie przegrałem”).

● RYSZARD CIEŚLIK, lat 49 (żona Maria — stomatolog, troje

dzieci: Przemysław — 21 lat, Łukasz — ośmioklasista oraz półroczna Justyna), absolwent Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach, doktorat w 1973 r., habilitacja w 1980 r., ordynator (w latach 1973—83) Oddziału Chirurgicznego Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Łomży, a następnie w Przemysłu, specjalista wojewódzki w zakresie chirurgii ogólnej, 28 października 1988 r. otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego nauk medycznych (z wnioskiem o jego nadanie wstąpiła Rada Naukowa Centralnego Szpitala Klinicznego Wojskowej Akademii Medycznej w Warszawie, której jest członkiem). Opublikował ponad 120 prac naukowych (z tego 40 powstało już w Przemysłu) dotyczących badań doświadczalnych i klinicznych nad chirurgicznym leczeniem chorób naczyń obwodowych, gojenia się otrzewnej, nowotworów przewodu pokarmowego oraz technik operacyjnych. Jest promotorem pięciu już obronionych rozpraw doktorskich (trzy następne przewody zostały otwarte). Jest członkiem Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, Polskiego Towarzystwa Historii Medycznej i Farmacji, przewodniczącym rzeszowskiego oddziału Towarzystwa Chirurgów Polskich. Najlepiej pracuje mu się z ludźmi prawdomównymi, zdolnymi, lojalnymi, posiadającymi predyspozycje psychofizyczne tak potrzebne w chirurgii. A gdyby do tych cech dodać jeszcze zdyscyplinowanie i pracowitość, to — jak powiada — byłby to idealny chirurg i współpracownik. Nie lubi tych, którzy składają deklaracje bez pokrycia, rzucając słowa na wiatr. Za swojego mistrza uważa prof. dr. med. Stanisława Szyszko, pod którego kierunkiem pracował kiedyś w Klinice Chirurgicznej Śląskiej Akademii Medycznej. Wolny czas najchętniej poświęca wyprawom turystycznym, jego hobby to psy, zwłaszcza bokserzy, spośród których wywodzi się Sargon.

Ma tytuł... skoczka spadochronowego, bo służbę wojskową odbywał (1966—68) jako lekarz w wojskach powietrzno - desantowych.

● STANISŁAW PYTEL, lat 45 (żona Czesława — pracuje w przemyskim Zespole Opieki Zdrowotnej oraz 23-letni syn Piotr — student w krakowskiej WSP), absolwent AGH — inżynier eksploatacji złóż gazu ziemnego i ropy naftowej. 1 listopada 1988 r. został kierownikiem Wydziału Społeczno - Ekonomicznego KW PZPR (dotychczas był przewodniczącym Wojewódzkiej Komisji Planowania). Pytany o zamierzenia mówi, że... „trzeba działać po nowemu”, czyli inspirować zakłady pracy, instytu-

eje i administrację państwową (oczywiście, poprzez organizacje partyjne w nich działające) do szybszego, efektywniejszego rozwiązywania problemów społeczno - gospodarczych województwa. Ma tu na myśli głównie poprawę funkcjonowania handlu i usług, służby zdrowia, usług komunalnych oraz sprawy związane z budownictwem mieszkaniowym. Ceni ludzi ambitnych, stanowczych, samodzielnych, umiejących myśleć analitycznie i konkretyzować wnioski. Nie darzy sympatią tych, którzy zmieniają własne zdanie w zależności od okoliczności, a przede wszystkim luzusów. Jest domatorem, lubi czytać książki, a także uprawiać działkę. Jest też zapalonym kibicem (m. in. Czujawu). A tak w ogóle, to stara się... być sobą bez względu na miejsce pracy.

● MAREK SKIERCZYŃSKI, lat 42, członek PZPR i honorowy ZSMP (żona Maryla — farmaceutka w jednej z przemyskich aptek, córka Agnieszka — II klasa II LO o profilu humanistycznym oraz syn Grzegorz — piątkoklasista, w szkole muzycznej stopnia podstawowego, w klasie fortepianu), absolwent UMCS, mgr prawa (obecnie na ostatnim roku aplikacji radcowskiej), pod koniec października br., został dyrektorem Wydziału Budżetowo - Gospodarczego Urzędu Wojewódzkiego (dotychczas był rzecznikiem prasowym wojewody). W nowej pracy chce stawiać na nowatorskie myślenie, inicjatywę, energiczne działanie. Urząd Wojewódzki mieści się w kilku budynkach, a do zadań kierowanego przezeń wydziału należy m. in. zapewnienie warunków do sprawnego funkcjonowania urzędu, a także stworzenia lepszych warunków dla obywateli przychodzących tu w interesach. Ceni ludzi samodzielnych i odważnych, unika niekompetentnych i pseudodziałaczy. Nie znosi... plotkarstwa. Jego hobby to... dzieci i młodzież (to pewno jeszcze pozostałość z lat działalności w ruchu młodzieżowym), ceni sobie aktywny wypoczynek — grę w tenisa, w piłkę nożną, spacer po lesie. Stara się być bliski zasadom — „bądź uczynny dla innych” oraz „co masz zrobić jutro, zrób dzisiaj”.

Zatory na mlecznej drodze

Swego czasu głośno było o rzemieńskim nurtem, lecz o dziwo, nikt z tego powodu nie narzekał, a jeśli już, to raczej na brak dobrej jakości mleka i przetworów mlecznych, nie zaś na ich nadmiar. Ostatnio sprawa przycichła, choć nadal nikt nie rozpieszca konsumentów nadmiarem produktów przemysłu mleczarskiego, a na drodze mlecznej pojawiają się okresowo swoiste zatory uprzykrzające życie mieszkańcom i przysparzające im wielu kłopotów. Świadom tego postanowiłem prześledzić proces powstawania owych zatorów.

W Przeworsku, Radymnie i Lubaczowie, w przypadku przekroczenia planu, mogą nadwyżki przekazywać na potrzeby rynku wojewódzkiego poza rozdzielnicą. Dla pozostałych wyrobów takiej możliwości nie ma. Brak odpowiedniej bazy magazynowej (głównie w detalu), kilkudziesięciogodzinne zaleganie w magazynach, a przede wszystkim wysokie koszty transportu, powstrzymują — jak do tej pory skutecznie — przemysł OSM przed ściąganiem ich z innych części kraju. W konsekwencji zapotrzebowanie na sery twarde i mleko w proszku zaspokajane jest średnio w 60 procentach, a na sery topione — w 35 procentach.

960 kg, a zapotrzebowanie rynku ocenia się na 1,5-2 ton.

Osobiście nie jestem zupełnie pewien, czy owo zapotrzebowanie wyrażane w różnych asortymentach określonymi wielkościami, odpowiada rzeczywistym potrzebom. Obecnie bowiem ani OSM, ani PSS nie prowadzą systematycznych badań rynku i stąd m. in. biorą się takie przypadki jak z kefirem, o którym w OSM i w PSS twierdzą zgodnie, że „nie ma tradycji” i 800 litrów dziennie dla wielotysięcznego miasta jakim jest Przemysł, w zupełności wystarcza, co wydaje się oczywistym absurdem. Podobnie rzecz się ma z jogurtami i słodkimi twarożkami smakowymi, które rzekomo „nie miały popytu” i w związku z tym zaprzestano ich produkcji jeszcze na początku br. Natomiast od kierowniczki sklepu nr 42 usłyszałem: — Jogurtów i serków o smaku waniliowym, malinowym itp. w ogóle nie dostajemy...

Natomiast serów twardych, których zamawiam około 250 kg na tydzień, otrzymuję 30-60 kg. Serków topionych zamawiam dwa tysiące sztuk, a otrzymuję 200-300. Tak jest już od dłuższego czasu. Najgorzej jednak jest z mlekiem w proszku, którego zamawiam 60 kg tygodniowo, a otrzymuję niewiele ponad 20 kg. Nie ma wpisów do książki zażaleń, choć matki wychowujące małe dzieci często pytają o to mleko. W takich przypadkach odsyłam je do sklepu firmowego OSM gdzie jest lepsze zaopatrzenie.

O sklepie tym usłyszę w Zarządzie PSS, że „otrzymuje zwiększone limity serów twardych i topionych, co powoduje złą krew u klientów, którzy nie będąc zorientowani w sprawie zarzucają nam, że nie potrafimy tak zadbać o zaopatrzenie jak OSM”.

W przemysłowej młeczarni

Dzienna produkcja zakładu wynosi średnio 30 tys. litrów mleka w trzech asortymentach (butelkowe, w torebkach foliowych i wyborowe), 3 tys. litrów śmietany dwunastoprocentowej, około jednego tysiąca litrów maśniczki i 800 litrów kefiru. Ponadto: trzy tony twarogu, około 1200 kubków twarożków smakowych (również w trzech asortymentach), a także masło, w ilościach wystarczających na pokrycie zapotrzebowania rynku.

Nie stać, niestety, spółdzielni na wytwarzanie tzw. galanterii, a więc serów dojrzewających i topionych, jogurtu i serków smakowych (w wytłoczkach plastikowych), mleka w proszku, mleka skondensowanego, witaminizowanego, laktowitów itp. Specjały te OSM otrzymuje za pośrednictwem Zakładu Obrót Towarowy Artykułami Mleczarskimi w Rzeszowie, który swoim zasięgiem obejmuje cztery województwa. Już sam ten fakt ukazuje skalę problemu. Ponadto sery dojrzewające, mleko w proszku i laktowit są limitowane. Dla przemysłowej OSM limit ten wynosi w skali miesiąca około 30 ton serów twardych, 4,5 tony mleka w proszku i 270 kg laktowitu. Są to ilości niewystarczające. Samego tylko mleka w proszku brakuje około jednej tony miesięcznie, a ilość laktowitu określić można jako śladową.

Pojawiające się od czasu do czasu na półkach sklepowych pozalimitowe ilości serów twardych zawiadujemy temu, że produkuj-

Teby na interesujący mnie temat usłyszałem od ALEKSANDRY GOCKO, kierowniczki działu handlu w Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Przemyslu.

W PSS „Spolem”

Dyrektorka Biura Obrót Towarowy PSS JAROSŁAWA CZUCHARSKA zaopatrzenie w mleko i napoje mleczne ocenia jako wystarczające. — W uzgodnieniu z OSM wprowadziliśmy trzy pory dostaw: nocną, poranną i popołudniową, przy czym w tej ostatniej mieszczą się również dostawy mleka do domu klienta (ten rodzaj dostaw systematycznie zresztą maleje. W roku ubiegłym dostarczano jeszcze około 6 tys. litrów, a obecnie już tylko połowę z tego, mimo że PSS gotowa jest płacić za dostawę nawet do czterech złotych od butelki).

PSS posiada w Przemyslu tylko trzy sklepy nabiałowe (wszystkie w agencji) i około 45 wydzielonych stoisk z nabiałem w punktach sprzedaży branży ogólnospożywczej. Z ich zaopatrzeniem jest rozmaicie. Trudno być optymistą w sytuacji, gdy dotychczasowy miesięczny przydział serów twardych w wysokości 20 ton, we wrześniu zmniejszony został do 16,2 tony, podczas gdy do pełnego nasyżenia rynku potrzeba około 35 ton. Albo serki topione. PSS otrzymuje ich miesięcznie

W sklepie nr 42

— Dzielne zapotrzebowanie na mleko — średnio 1600 litrów, śmietanę — 100 litrów oraz masło i twarogi po 100 kg znajduję pokrycie w dostawach — mówi kierowniczka ANNA MRYSZ.



Co nas czeka?

Wędrowka po mlecznym szlaku nie nastraja zbyt optymistycznie — W grudniu będzie niski skup mleka, a musimy mieć surowiec także na śmietanę i twaróg, którego przed świętami pójdzie do 10 ton dziennie — powiedziano mi w OSM.

W tej sytuacji niepokoić musi stanowisko części kierownictwa PSS wyrażające się w takim oto stwierdzeniu: — Nie istnieje możliwość zasilenia naszego rynku z zewnątrz. W targach żywnościowych nie uczestniczymy, bo branża mleczarska nie jest tam reprezentowana. Ale gdyby nawet była, to i tak nie dysponujemy odpowiednią bazą chłodniczą, w której by można było przechować zakupiony towar. Taką bazę posiada jedynie OSM.

I tak zamyka się krąg ogólnej niemożności, tylko co z tego ma zwykły klient? A może eksploatacją „obcych” rynków, zajęłby się ten, komu się opłaci, a kto by wszedł w odpowiednie porozumienie z OSM w sprawie wykorzystania jej chłodni, jeśli takie posiada? Nie można bowiem czekać biernie na uruchomienie nowego zakładu mleczarskiego.

JERZY MAKARA

W Lubaczowie wykorzystali szansę

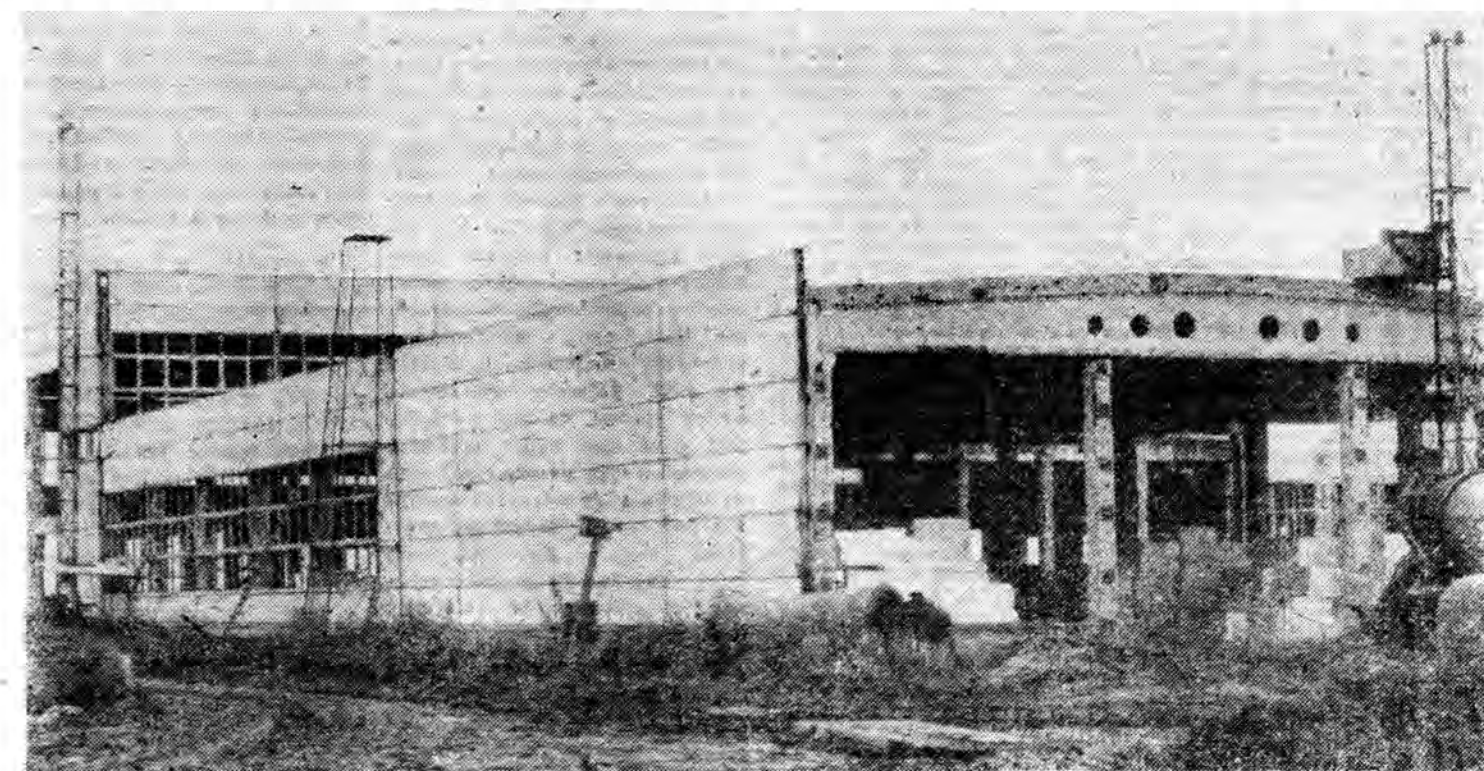
Pisaliśmy niedawno na łamach „Zycia” o uruchomieniu w Lubaczowie przez tamtejszy Oddział RSW „Ruch” zakładu małej poligrafii. Przypomnijmy: idea tego przedsięwzięcia wyniknęła z pobudek ekonomicznych, z gospodarskiego myślenia o poszukiwaniu rezerw. W ten sposób własnym sumptem stworzono zakład, który z jednej strony w pełni pokrywa zapotrzebowanie na usługi poligraficzne, z drugiej zaś przysparza dodatkowych zysków lubaczowskiemu „Ruchowi”.

Mimo że przed trzema miesiącami działalność produkcyjną rozpoczęły przechodzone maszyny, do jakości powielanych druków nie było większych zastrzeżeń. Dziś nie ma ich prawie wcale, a szybkość i solidność pracy lubaczowskiej „drukarni” przyciąga licznych klientów, tym bardziej że pracuje ona w oparciu o własne surowce. Nic więc dziwnego, że o wykonanie usług w zakładzie ubiegają się indywidualni oraz społeczności klienci nie tylko z Lubaczowa, ale również z Jarosławia, Przeworska, a nawet z Przemysła.

Żeby sprostać rosnącemu popytowi, oddział lubaczowski „Ruchu” czyni nieustanne starania o pozyskanie nowych maszyn — ostatnio zakupiono w miarę nowoczesnego Romayora, co na pewno skróci czas wywiązywania się ze zleceń. A produkcja idzie pełną parą — twierdzi dyrektor Oddziału FRANCISZEK MISZTAŁ. Tylko w październiku trzyosobowa załoga zrealizowała przerób o wartości 800 tysięcy złotych. Niemala, a będzie jeszcze więcej.

Oczywiście, złotyć odpowiednich urządzeń i uruchomienie tej, jakże niezbędnej inwestycji, byłoby niemożliwe bez pomocy z zewnątrz — w tym wypadku Zarządu Głównego RSW oraz przedsiębiorstwa „Ruch” w Rzeszowie. A że pomoc ta jest skuteczna, najlepiej świadczą osiągnięte w Lubaczowie wyniki.

MK



Na tzw. galanterię mleczarską przyjdzie nam w Przemyslu poczekać aż do chwili uruchomienia nowego zakładu będącego w budowie. Fot. R. PAWŁOWSKI

BADANIA NAD KULTURĄ ŚREDNIOWIECZNEGO PRZEMYSŁA PROWADZA DO ODKRYWANIA ZAPOMNIANYCH, CZĘSTO ZUPEŁNIE NIEOCZEKIWANYCH FAKTÓW HISTORYCZNYCH. Jest to możliwe dzięki nowej interpretacji źródeł pisanych wykorzystywanych przez poprzedników, a także poszerzeniu bazy źródłowej o materiały, które — choć znane — nie były dotychczas odwołane do Przemysła. Chodzi tu zwłaszcza o opracowania naukowe dotyczące przeszłości położonych na historycznej Rusi skupisk osadniczych o charakterze miejskim.

W klasycznej już dziś w historiografii polskiej książce pt. „Powstanie organizacji Kościoła łacińskiego na Rusi” (Lwów 1904) Władysław Abraham zwrócił uwagę na wydany w Wiedniu w 1242 r. okólnik opata klasztoru benedyktynów. Polecał on opiece innych placówek zakonnych dwu podległych sobie księży, którzy w związku z najazdem Tatarów uciekli z klasztoru NMP na Rusi i udawali się do Irlandii. Zawarte w owym okólniku informacje posłużyły autorowi wspomnianej książki jako dowód na istnienie przed najazdem tatarskim osady mnichów iroszkockich w Kijowie.

Zgodzić się można z udokumentowanymi w sposób przekonujący ustaleniami Abrahama co do doraźnych podróży tychże zakonników z krajów niemieckich nad Dniepr oraz sporadycznych kontaktów handlowych miast austriackich z Kijowem. Trudno natomiast przyjąć bezkrytycznie przypuszczenia dotyczące funkcjonowania stałej osady zakonnej w historycznej stolicy Rusi. Nie mam nic przeciwko Kijowowi i jego związkom z Zachodem, ale uważam, że można znaleźć kilka argumentów przeczących zasadności wiązania z nim dokumentu z 1242 r. Osobiście wolałbym odnieść treść owego okólnika do Przemysła. Za takim rozwiązaniem sprawy przemawia kilka przesłanek wynikających z innych źródeł historycznych. Aby nie być gołosłownym, postaram się — na razie w wielkim skrócie — przytoczyć argumenty podważające domniemanie Abrahama oraz te, które popierają tezę postawioną przeze mnie.

Zanim przejdę do kontrargumentów i argumentów wiążących, przypomnieć muszę, że w nowej książce pt. „Iroszkoci w kulturze średniowiecznej Europy” (Warszawa 1987) Jerzy Strzelczyk potraktował wspomniane przypuszczenia Abrahama co do Kijowa na zasadzie tylko prawdopodobieństwa, a nie pewności naukowej. Występując przeciwko takiemu prawdopodobieństwu pozwolę sobie zauważyć, że wcześniejsze kontakty Iroszkotów wiedeńskich nie mają wartości dowodowej w odniesieniu do tezy o istnieniu klasztoru w Kijowie. Przeciwno jego funkcjonowaniu w latach trzydziestych XIII w. przemawia udowodniony wystarczająco przez innych badaczy fakt przebywania tam od 1223 r. dominikanów polskich. Jeżeli benedyktyni iroszkoccy pracowaliby w Kijowie wcześniej, osiedlenie się innych zakonników — i to przy tym samym kościele — byłoby niemożliwe, a przede wszystkim zbędne.

Wskutek nie sprzyjającej chrześcijaństwu zachodniemu polityki wewnętrznej prawosławnego księcia kijowskiego, dominikanie musieli w 1233 r. opuścić jego stolicę. Nie pomogły protesty kupców niemieckich. Użytkownicy przez nich kościół pozostał opustoszały, na co wskazuje wyraźne list papieski z następnego roku. Nasuwa się więc pytanie: czy w takiej sytuacji mogliby Iroszkoci myśleć o przejęciu placówki po wygnaniach i wtedy utworzyć swój klasztor?

Odpowiadając negatywnie trzeba dodać, że wobec walk o tron kijowski i będących ich na-

stępstwem częstych zmian władców wielkiego księstwa do końca lat trzydziestych, trudno sądzić, aby opat wiedeński ryzykował założenie stałego klasztoru w miejscu tak niespokojnym. Byłoby to możliwe tylko w przypadku nawiązania stosunków dyplomatycznych. Rusi Kijowskiej z Austrią, a o takich źródła historyczne nie wspominają. Jeżeli nawet związki tego rodzaju powstały, mogły zaistnieć dopiero w 1239 r. czyli w czasie chwilowego panowania w Kijowie księcia wołyńskiego — halickiego Daniela Romanowicza. Wtedy wszakże docierały już do tej stolicy wieści o opanowaniu przez Tatarów niektórych księstw ruskich i posuwaniu się ich na Zachód. To wszystko wyklucza utworzenie klasztoru iroszkockiego w Kijowie po 1233 r., a więc podważa zasadność odwołania okólnika z 1242 r. do tego ośrodka miejskiego.

w nowych koloniach kupieckich. Podobnie — jak wolno przypuszczać — było w Przemyslu. Próbuje udowodnić utworzenie i funkcjonowanie klasztoru Iroszkotów w tym ośrodku wypada zacząć od faktu istnienia w owym czasie kościoła NMP. To bardzo popularne w średniowiecznym chrześcijaństwie wzniesienie nosiła wtedy rotunda, której relikty odkryte zostały w naszych czasach (przez Antoniego Kunysza) w podziemiach przemyskiej Bazyliki Katedralnej (zmieniony tytuł św. Mikołaja był znacznie późniejszy). Nie czas, aby teraz zajmować się szerszą interpretacją pewnego źródła z drugiej połowy XIV w., ale wystarczy stwierdzić, że wyraźnie prowadzi ono do takich wniosków. Wspomniany kościół zbudowano prawdopodobnie w latach dwudziestych XIII w. dla podejmującego tu wówczas pracę duchowieństwa węgierskiego, a

zwraca na siebie uwagę spisanie przy końcu XVII w. opowiadanie o początkach klasztoru franciszkanów konwentualnych w Przemyslu. Jego autor w małym stopniu oparł się na autentycznej tradycji, gdyż taka chyba nie zachowała się, ani na oryginalnych dokumentach, bo te już dawno uległy zniszczeniu. Usiłował natomiast zgromadzić materiał zastępczy, na którym oparł swoje ustalenia, podporządkowane zresztą swoistej historiozofii. Dostosowywanie treści niektórych wiadomości źródłowych do własnego zakonu doprowadziło do błędnej interpretacji zdarzeń, a w konsekwencji do wypaczenia prawdy historycznej. Jeżeli jednak pominąć całą warstwę interpretacyjną,

Austrię występuje, wskutek pomylki w datowaniu, także pod 1235 r. Wprawdzie potem, przy redagowaniu opartego na kilku źródłach tzw. latopisu hipackiego, dzięki któremu znamy do dziś starsze przekazy, wiadomość przemyska została pominięta, ale mógł przecież istnieć inny odpis latopisu przemyskiego czy halicko-wołyńskiego. Z niego właśnie mogli czerpać informacje historycy działający w XVII wieku.

Nie ma chyba potrzeby uzasadnić szerzej, dlaczego nie łączę wspomnianej wiadomości z klasztorem franciszkanów, a obchodzone przez ten klasztor w ubiegłym roku 750-lecie pracy w Przemyslu uważam za zwykłe nieporozumienie. Wobec braku jakichkolwiek autentycznych potwierdzeń źródłowych z XIII w. nie ma znaczenia nawet poprawienie daty, przy czym wzięto pod uwagę historyczny fakt przybycia tego zakonu do Polski. Nie wierząc, że tak szybko mogła powstać placówka franciszkańska w oddzielnym wówczas granicą Przemysłu, powracam do hipotezy o Iroszkotach. Nie sposób bez dalszych badań ustalić dokładnej daty założenia ich przemyskiego klasztoru, ale można zauważyć, że jego istnienie staje się coraz pewniejsze.

Trudno uważać za całkiem przypadkową zbieżność liczby zakonników w obu uwzględnianych źródłach historycznych oraz znane brzmienie nazwiska drugiego mnicha. Sądzić też można, że mocno chyba zniekształcone nazwisko ojca Jakuba może również, po dokonaniu rekonstrukcji formy oryginalnej, prowadzić do potwierdzenia powyższych wniosków. Wobec dotychczasowych ustaleń wydaje się więc słuszne wiązanie okólnika z 1242 r. z Przemysłem. Wprawdzie nie ma pewności, czy najazd sprzed roku przeszedł przez ten ośrodek, ale wiadomo, iż samowieść o nadejściach Tatarów powodowała panikę i ucieczkę ludności, zwłaszcza napływowej, na zachód czy południe. Zapewne razem z powracającymi do Austrii kupcami opuścili Przemysł także Iroszkoci. Pobyt zakonników benedyktyńskich z Irlandii byłby w dziejach naszego miasta tylko epizodem, ale ważnym, bo świadczącym o jego szerokich kontaktach gospodarczych, a przede wszystkim kulturalnych z Europą Zachodnią w czasach, gdy znajdowało się pod panowaniem książąt halickich.

Na pytanie, czy przedstawiona w formie propozycji badawczej hipoteza wytrzyma krytykę specjalistów, odpowiedź będzie możliwa po przeprowadzeniu odpowiednich wykopalisk archeologicznych. Dlatego jestem skłonny zachęcać władze kościelne, aby zdecydowały się podjąć inicjatywę wznowienia prac badawczych w podziemiach Bazyliki Katedralnej. Być może w nie znanym dotychczas wnętrzu nawy rotundy znajdują się zabytki, które pozwolą odpowiedzieć na powyższe pytanie, a także inne, mogące przyczynić się do rozwiązania pozostałych kwestii kluczowych z dziejów średniowiecznego Przemysła.

M. FAUST

IROSKOCI I KONTAKTY PRZEMYSŁA Z WIEDNIEM W XIII w.



/nowy mit, czy propozycja badawcza ?/

Wobec powyższego klasztor benedyktynów iroszkockich na Rusi należy łączyć z innym centrum o podobnym charakterze. Wiadomo bowiem, że zgodnie z ustaleniami specjalistów mniisi przynależni do kongregacji mającej macierzyste opactwo w Ratyźbonie (Bawaria) tworzyli nowe placówki w znacznych ośrodkach życia społecznego. Warunki takie spełniał m.in. założony w latach 1155—1161, klasztor w Wiedniu. Należący do niego kościół Marii Panny stał się przecież centrum duchowym rozwijającej się stolicy Austrii oraz miejscem wiecznego spoczynku książęcej dynastii Babenbergów.

Tak poważna rola opactwa wiedeńskiego może nieco dziwić, jeżeli uświadomimy sobie, że pomimo przyjęcia reguły benedyktyńskiej w klasztorach kongregacji ratyźbońskiej przebywali wyłącznie zakonnicy pochodzenia iroszkockiego. Rekrutacja ich odbywała się na terenie Irlandii w należących do wspomnianej kongregacji klasztorach w Cashel i Ross Carberry. Nowi mniisi przed wyjazdem na kontynent otrzymywali musieli gruntowne wykształcenie, bo do pracy w krajach germańskich czy słowiańskich niezbędna była oprócz teologii oraz mowy ojczystej i łaciny, znajomość języków używanych przez zamieszkujące je ludy. Nastawienie misyjne zakonników i wpajane im od momentu wstąpienia do klasztoru przekonanie o potrzebie wędrowności sorawiali, że mniisi iroszkoccy chętnie towarzyszyli kupcom w ich wyprawach handlowych, a także zakładali swe klasztor

później — po zmianie stosunków politycznych — nie miał on stałej obsady. Przy nim właśnie osiedlili się Iroszkoci z Wiednia.

Przybycie owych zakonników było możliwe w czasie, gdy Przemysł — należący wówczas do Księstwa Halickiego — znajdował się pod panowaniem Daniela Romanowicza. Źródła austriackie i ruskie są zgodne co do istnienia stosunków dyplomatycznych kniazia z ostatnim przedstawicielem dynastii Babenbergów, księciem Fryderykiem II Bitnym. Daniel i jego brat Wasylek mieli nawet zamiar udzielić mu pomocy zbrojnej podczas najazdu na Austrię cesarza Fryderyka II Hohenstaufa na początku 1237 r. Wskutek interwencji króla węgierskiego kniazowie zrezygnowali ze swoich planów, ale nie musiało być to równoznaczne z całkowitym zerwaniem kontaktów z Wiedniem, które zresztą mogły istnieć i znacznie wcześniej. Stosunki dyplomatyczne mogły wiązać się z handlowymi, a te przyczyniły się pewnie do powstania w Przemyslu kolonii kupców austriackich. Jej właśnie potrzeby duchowe skłoniły opata klasztoru NMP w Wiedniu do podjęcia decyzji o utworzeniu klasztoru w tym właśnie ośrodku.

Hipoteza powyższa miałaby zbyt słabe uzasadnienie, gdyby nie istniał mogący ją potwierdzić przekaz oparty na średniowiecznych źródłach przemyskich. Dzięki dziwnej zbieżności dat

można dojść do opartych na nie istniejących dziś źródłach faktów autentycznych.

Podstawowym takim faktem jest niewątpliwie przybycie do Przemysła w 1235 r. dwu zakonników rzymskokatolickich noszących imiona Jakub Lackara i Maciej Ros. Uważając pozostałe szczegóły za wytwór wyobraźni siedemnastowiecznego autora opowiadania, wolno sądzić, że informacja w przytoczonej powyżej wersji została zaczerpnięta, niekoniernie nawet bezpośrednio, z nie znanego dziś latopisu ruskiego. Mógł to być latopis przemyski, którego fragmenty weszły później w skład latopisu halicko-wołyńskiego. Autor latopisowej wzmianki o przybyciu mnichów łacińskich nie miał potrzeby podawania nazwy zakonu, do którego należeli, gdyż sam będąc mnichem prawosławnym przyzwyczajonym do istnienia we własnym wyznaniu jednego tylko zakonu męskiego (reguły św. Bazylego) mógł nie uświadamiać sobie wielości zakonów w Kościele zachodnim.

Za przypuszczeniem, iż wiadomość taka mogła znajdować się w latopisie przemyskim, przemawia dodatkowo fakt, że w późniejszym latopisie halicko-wołyńskim informacja o kontaktach kniazia halickich z



Przypuszczam, że po przeczytaniu tytułu ten i ów stuknie się znacząco w czoło i powie: — Co też w tym „Życiu” wypisują! A tymczasem piszemy samą tylko prawdę, bo w tym przypadku „dwa” to nie innego, jak numer Szkoły Podstawowej w Lubaczowie, a „pięć” to nota, jaka została jej przyznana przez Zespół Wychowawczy Krajowego Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole wraz z członkostwem Klubu Przewodzących Szkół.

UZYSKANIE TEGO CZŁONKOSTWA JEST TYLKO TRUDNE, CO ZASZCZYTNE. W założeniach programowo-organizacyjnych czytamy, że

„jednym z jego zadań jest rozwijanie twórczej myśli pedagogicznej, pielęgnowanie i upowszechnianie doświadczeń najlepszych szkół w kraju”, a także

„zachęcanie nauczycieli, rad pedagogicznych, organizacji młodzieżowych, samorządów uczniowskich, komitetów rodzicielskich, zakładów pracy, instytucji i organizacji sprawujących patronaty i współpracujących ze szkołami, do refleksji nad rezultatami własnego wysiłku, na podstawie (...) kryteriów dobrej pracy szkoły oraz podjęcia dodatkowych działań dla osiągnięcia lepszych wyników”.

Powiedzmy od razu, że owe kryteria nie są łatwe i spełnić je można jedynie wykonując wiele zadań szczegółowych, od przysposobienia uczniów do udziału w życiu społeczno-politycznym kraju i wypełniania obowiązków obywatelskich, poprzez rozwijanie zainteresowań naukowych i technicznych, aż po uczestnictwo w kulturze i masowy udział w sporcie. Rozpiętość problematyki jest duża, zobaczymy więc, w jaki sposób lubaczowska „dwójka” sprostała temu zadaniu.

ANNA IWANICKA, dyrektorka szkoły, nie wydaje się być zaskoczona pytaniem o drogę do sukcesu. — Każda szkoła pracuje i ma osiągnięcia. Podobnie było z nami. Pracowaliśmy nie licząc na żadne szczególne wyróżnienia, zresztą nie było okazji do pokazania się na szerszym forum. Dopiero decyzja Krajowego Komitetu NCPS o utworzeniu klubu dała nam szansę, którą postanowiliśmy wykorzystać i tak nasza działalność została uwieńczona przyjęciem do Klubu Przewodzących Szkół.

Za najważniejsze pani dyrektor uważa utworzenie uczniowskiego teatru wizji i ruchu „MAGAPAR” — nazwa pochodzi od początkowych liter imion jego założycieli. Kieruje nim polonistka BARBARA THIEME, którą pytam o osiągnięcia teatru — Występowaliśmy w Lublinie i w

nowohuckim Centrum Kultury. Reprezentowaliśmy nasz makroregion w II Ogólnopolskim Forum Teatrów Dziecięcych w Poznaniu, braliśmy udział w Harcerskim Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej w Kielcach, dwukrotnie zdobyliśmy „Złotą Maskę” w przeglądzie teatralnym organizowanym przez Miejski Ośrodek Kultury w Lubaczowie.

— Nie ma w tym co robić nie nadzwyczajnego. Swoje eksperymenty sceniczne traktuję jako parateatralny sposób prowadzenia lekcji i proszę mi wierzyć — uzyskuję niezłe rezultaty. Dzieci są bardzo podatne na wszelkie nowatorstwo, inteligentne i w lot pojmują istotę każdego zamierzenia, a przy tym świetnie się bawią i to im pomaga w dobrym opanowaniu materiału nauczania.

— Jesteśmy jedynym w Polsce teatrem dziecięcym tego typu i stąd z reguły nie mieścimy się w formule żadnego z przeglądów czy festiwali, bo albo repertuar nie ten — jak w przypadku teatrzyków bajek, albo znów kategoria wiekowa...

Stąd zrodziła się idea organizowania ogólnopolskich spotkań teatrów wizji i ruchu, które od trzech lat odbywają się właśnie w Lubaczowie, szkoda tylko, że przy tak nikłej oprawie propagandowej. Obecnie teatr przygotowuje widowisko zatytułowane „Człowiek” według scenariusza Barbary Thieme do muzyki Paganiniego. Kończąc ów niezwykle frapujący wątek w pracy szkoły dodam, że pani Barbara bliisko współpracuje z Teatrem Ochota w Warszawie i działającą tam Filią Międzynarodowego Stowarzyszenia Teatralnego, skąd czerpie niewątpliwie inspiracje do własnej pracy twórczej.

Szkola nie żyje jednak samym tylko teatrem. Utrzymuje też

kontakty z rzeszowską filharmonią, krzewi wiedzę historyczną m. in. poprzez dobrze pracującą kółko przedmiotowe. Oczkiem w głowie dyrekcji jest szkolna biblioteka licząca prawie 17 tys. tomów. Tylko w tym roku na zakup nowości wydano sto tysięcy złotych. Również w sporcie postawiono na masowość, co przynosi już wyniki. W roku bieżącym szkoła reprezentowała makroregion małopolski w wielobojowym sprawnościowym, a jej wychowankowie, m. in. MAGDALENA ŻURAWEL i AGNIESZKA CZAPŁAK odnoszą liczące się sukcesy w pchnięciu kulą i rzucie oszczepem.

Swój udział w uzyskaniu przez szkołę członkostwa klubu mają też działające tu liczne organizacje społeczne i młodzieżowe. Wspomnę tylko, że w bieżącym roku szkoła otrzymała Zbiórową Złotą Odznakę Honorową Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Dobrze układa się współpraca z komitetem rodzicielskim, któremu przewodniczy WŁADYSŁAW TYCHIMANOWICZ. Na każde zawołanie są opiekujące się szkołą: Oddział Montażowo-Budowlany i Zakład Maszyn Budowlanych. Szkoła nosi imię Bohaterów Milicji Obywatelskiej i nie trzeba dodawać, że z tego chociażby tytułu współpraca z Rejonowym Urzędem Spraw Wewnętrznych układa się znakomicie. M. in. uczniowie uczestniczą w działalności zespołu artystycznego RUSW, milicjanci pomagają w urządzaniu szkolnej izby tradycji.

Najmniej do tej pory powiedziano o nauczycielach. Wiadomo jednak, że w każdym osiągnięciu, w każdym sukcesie szkoły mają oni swój udział. Wyrazem uznania dla ich pracy niech będą słowa pani dyrektor. — Jeśli się ma taką radę pedagogiczną, to po wiele można sięgać...

MAK



„JAROCIN” w Przemysłu!

(Rozmowa z MARCINEM BALASIMOWICZEM i MACIEJEM JAWORNICKIM, młodymi fotoamatorami z przemyskiego MDK, twórcami

wystawy fotograficznej „Jarocin 1988”, czynnej do 29 bm. w Klubie

Międzynarodowej Prasy i Książki).

— Jest to wasza pierwsza wystawa. Skąd pomysł na taką właśnie, o takiej tematyce?

— Chcieliśmy udokumentować wszystko to co tam się dzieje. Pokazać jak tam jest naprawdę. Ludzie myślą o Jarocinie jako wielkiej „mordowni”, festiwalu narkomanów itp. Wcale tak nie jest, co zresztą widać na zdjęciach.

— Rzeczywiście może być inna.

— Staraliśmy się patrzeć obiektywnie. Przedstawialiśmy ludzi i atmosferę, jaka panuje tam, na miejscu, ludzi, którzy tam przyjechali. Mieli oni nadzieję, że wszystko idzie ku lepszemu jeśli

chodzi o muzykę. Niestety, zawiedli się. Z roku na rok poziom muzyczny obniża się, ale to już temat na inną rozmowę.

— Jak reagowali na to, że pstrykacie im zdjęcia?

— Niektórzy mieli nam to za złe. Po prostu bali się, że ktoś może ich zobaczyć na zdjęciach z Jarocina. I właśnie w tym momencie przeczuli sami sobie.

— Dlaczego?

— Bo jeśli oni — jak to się teraz mówi — olewają wszystko i wszystkich, to dlaczego obawiają się pokazać swoje twarze. Ci ludzie ulegli wypaczeniu. Ale na szczęście nie było ich dużo.

— Jak myślicie, czy swoją wystawą zainteresujecie odbiorców?

— Chyba tak, chociaż... przekonywamy się o tym po zakończeniu wystawy. Chcemy się też upewnić czy taka tematyka zainteresuje społeczeństwo Przemysła.

— A jeśli wystawa „nie wypali”?

— Ludzie mają różne gusty. Jest to nasza pierwsza wystawa i być może nie wszystkim spodoba się nasze zdjęcia. Wtedy poważnie zastanowimy się nad naszą twórczością.

— Co macie na myśli?

— Nie chodzi nam wcale

o pożegnanie z fotografią. To jest niemożliwe — to nasz „nałóg”. Pomyśleliśmy raczej o innej formie robienia zdjęć, o innych tematach.

— Jakich spodziewacie się odbiorców?

— Chcielibyśmy, aby publiczność była różnorodna. Zaczynając od emerytów, poprzez pokolenie Niemena, kończąc na młodych. Najbardziej zależy nam na ludziach, którzy uważają festiwal w Jarocinie za zjazd „zbożców”.

— Wierzycie, że po obejrzeniu wystawy zmienią zdanie?

— Mamy nadzieję, że tak. Chcemy przekonać ludzi, że

„festiwal w Jarocku” — jak się go popularnie określa — nie jest w sumie taki zły. Ale to trudne zadanie, gdyż niektórzy nawet gdyby tam pojechali nie uwierzyliby w to

— W przyszłym roku także planujecie podobną wystawę?

— Tak. W pewnym stopniu zależy to jednak od odbiorców. Jeśli się nie spodoba, to zrobimy coś zupełnie innego. Za wcześnie jednak, by o tym mówić. Czas pokaże swoje. Przecież on pracuje dla nas.

— Wobec tego, życzę sukcesów w dalszej działalności fotograficznej.

— Dziękujemy i zapraszamy na wystawę.

Rozmawiał
ARTUR KRASIŃSKI



Czy kryzys

sprzyja bibliotekom?



„Czytanie jest dla umysłu tym, czym gimnastyka dla ciała” — mawiał Richard Steele, angielski, oświeceniowy publicysta i komediopisarz. Cóż, nie każdy gimnastykuje swoje ciało, niektórzy wręcz uważają wszelkie rekreacyjne zabiegi za zupełnie będnę, a nawet szkodliwe.

Jedni obcuja z książką systematycznie, inni — okazjonalnie, a jeszcze inni — wcale. Po drugiej wojnie światowej, wraz z likwidacją analfabetyzmu, różnymi sposobami rozbudzano w Polsce społeczny pęd do czytelnictwa oraz starano się umożliwić powszechny dostęp do książek. Jednak przeprowadzone od czasu do czasu, najrozmaitsze sondaże wykazują, iż tak naprawdę, to z tym czytelnictwem bywa dzisiaj różnie. Wyniki jednego z sondaży (opublikowane przed laty w którymś z warszawskich tygodników), przeprowadzonego wśród ludzi z wyższym wykształceniem, niedwuznacznie wykazały czytelnictwa ignorancję niektórych grup czy kręgów, ograniczających swoje w tym zakresie potrzeby do książki telefonicznej, kucharskiej, codziennej prasy oraz, co najwyżej, kryminału do podróży.

Problem ten trudno jednak w pełni wiarygodnie zbadać, przeto poprzestaniemy na (również dość dyskusyjnym) stwierdzeniu, że rzeczywisty obraz czytelnictwa

potrzeb bardziej odzwierciedlają biblioteki publiczne niż prywatne zakupy w księgarniach. Większe (niż w przypadku kupionej książki), jest prawdopodobieństwo, że egzemplarz pożyczony będzie rzeczywiście przeczytany. Odpada tu bowiem cała sfera książkowego snobizmu. Ilu ludzi, ustawiających się w długich kolejkach po „Ulisesa” Joyce’a przeczytało to dzieło? Albo „Koran”? Albo wiele innych, które nie dotykane, zdobowią domowe biblioteki, uwierzytelniając swoimi grzbietami intelektualne ambicje gospodarzy.

Dla tzw. przeciętnego czytelnika podstawowe znaczenie posiada sieć bibliotek publicznych. Co prawda nie brak też księgozbiórów udostępnianych przez inne instytucje (biblioteki pedagogiczne, parafialne, naukowe, zakładowe itd.), ale właśnie publiczne odgrywają zdecydowanie dominującą rolę w popularyzacji słowa drukowanego.

Sieć tych bibliotek w województwie przemyskim, pod względem statystycznym, mieści się w średniej krajowej. Jedna biblioteka wojewódzka, 3 — miejskie, 5 — miejsko-gminnych, 30 — gminnych oraz 15 filii miejskich i 106 wiejskich, a także 129 punktów bibliotecznych (z czego 16 w miastach, a 113 na wsi). Dużo to czy mało? Sucha wyliczanka nie daje odpowiedzi

na pytanie, a głównym kryterium oceny powinien być zapewne stopień zaspokojenia czytelnictwa potrzeb i oczekiwań.

Pracownicy WBP uważają, że rozlokowanie bibliotek w województwie jest na ogół wystarczające. Wysoko oceniane są również kwalifikacje oraz zaangażowanie większości kadry. Zdecydowanie źle przedstawia się natomiast stan bazy, zwłaszcza na wsi. Trudno prowadzić normalną działalność w zagrzybionych, ciemnych pomieszczeniach (bywa, że bez wody i ubikacji). Dwadzieścia parę wiejskich punktów filialnych mieści się w prywatnych mieszkaniach. Utrzymanie lokali bibliotecznych leży w gestii władz administracyjnych, w jednych gminach remonty lub konserwacje dokonywane są często, w innych — nader rzadko. Przykładowo: w gminie Dubiecko wszystkie filie zostały w ostatnim okresie odnowione, zaś siedzibę gminnej biblioteki poddano gruntownemu remontowi, zapewniając tymczasowo lokal zastępczy. W Roźwienicy — centrum gminy, w ogóle nie ma biblioteki ani nawet skromnego punktu. Większość innych miejscowości mniej lub bardziej zbliżona jest do średniej.

W miastach podobnie. Oprócz przestronnych, nowoczesnych lokali, nie brak i takich, które praktycznie stanowią tylko namiastkę. Sprzyjającą tendencją z ostatnich lat jest uruchamianie filii na nowych osiedlach mieszkaniowych, np. w Przemysku na osiedlu Wieniawskiego i przy ulicy Borelowskiego, zaś w Jarosławiu na osiedlu Witosa.

Wszystkie biblioteki publiczne w województwie dysponują kapitałem przeszło półtora miliona woluminów, a więc na statystycznego mieszkańca przypada przeszło 3,7 książki, zaś na statystycznego klienta tych placówek — 23,5. I jeszcze dwie informacje — na 100 mieszkańców Przemyskiego, niespełna 16 stanowią czytelnicy bibliotek publicznych (przy średniej krajowej — 22), zaś każdy z nich wypożyczył średnio w roku ponad 15 książek (średnia krajowa również około 22). Dużo to czy mało — niech każdy wyciągnie wniosek dla siebie.

Zasięg czytelnictwa w różnych rejonach kształtuje się nierównomiernie. Są miejscowości, gdzie ponad 30 mieszkańców — na statystyczną setkę — mniej lub bardziej systematycznie wypożycza książki; w innych wskaźnik ten bliski jest zeru.

Kolejny istotny problem to współależność wieku czytelników i struktury księgozbioru. Przeciwnie 43 procent ogółu czytelników naszego województwa to dzieci i młodzież szkolna. Na wsi uczniowie stanowią nawet przeszło połowę. Natomiast w księgozbiorach publicznych literatura dziecięca i młodzieżowa sięga zazwyczaj kilkunastu procent. Chyba nie ma jednak powodu do rozdzierania szat — młodzież częściej sięga po książki „dorosłe”, które nie mają tak precyzyjnie określonego adresata. Ważne, aby procent przeczytanej wartościowej literatury był jak najwyższy.

Czy biblioteki są potrzebne? Pytanie, rzecz jasna, retoryczne, ale od czasu do czasu, zadawane. Każdemu, komu ten problem jest bliski, marzy się idealna sytuacja:

◆ powszechność dobrze wyposażonych placówek na wsi, nastawionych nie tylko na wypożyczanie, ale i inne, dodatkowe formy upowszechniania kultury;

◆ w każdym mieście solidna biblioteka z obficie wyposażoną czytelnią, z kompletem pras, z prężnym i operatywnym działem informacyjno - bibliograficznym, pomagającym czytelnikowi w poruszaniu się w olbrzymiej skarbnicy słowa oraz — co w Polsce, niestety, należy do rzadkości — z powszechnie dostępnymi urządzeniami powielającymi, z których czytelnik, za niewielką opłatą, mógłby swobodnie korzystać.

Nie są to chyba życzenia zbyt

wygórowane, w kraju, w którym powszechny dostęp do kultury jest prawie zagwarantowany. Na pełną realizację tych życzeń zapewne przyjdzie nam jeszcze długo poczekać.

Patrząc na biblioteki z perspektywy uciążliwości dnia dzisiejszego, można zaryzykować twierdzenie, że przynajmniej w najbliższych latach rola tych placówek będzie rosła. Symptomem są aż nazbyt widoczne. Zmienia się rynek księgarski, obecnie spokojnie leżą w księgarniach publikacje, które jeszcze nie tak dawno sprzedawane były wyłączenie spod lady. Wygórowane ceny są dla potencjalnych nabywców barierą trudną do pokonania. Pozostają więc biblioteki — pociesza się niejedyn młośnik literatury, grubo wcześniej dopytując panie bibliotekarki, czy taką lub owaką nowość już można wypożyczyć.

Mało tego, w niektórych bibliotekach zaobserwowano w ostatnich latach znaczne nasilenie czytelnictwa prasy. Ludzie przychodzą nie tylko po to, by sięgnąć po trudno dostępne periodyki, ale także przejrzeć codzienną prasę i przepisać program telewizyjny. Cóż, znowu te ceny (które nadal będą systematycznie rosły). Dość paradoksalnie brzmi zatem wniosek, że niektóre kryzysowe aspekty polskiej współczesności są dla bibliotek szansą na dalsze rozwijanie czytelnictwa. No, ale paradoksy nigdy w naszej rzeczywistości nie brakowało.

ZDZISŁAW SZELIGA

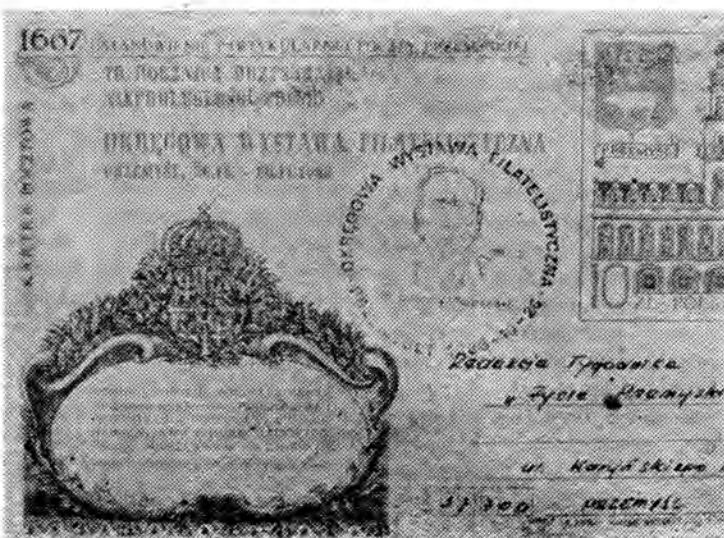


Fot. R. PAWŁOWSKI

Filatelisci

W

rocznicowym hołdzie



Dla uczczenia 70 rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości przemyscy filatelisci zorganizowali okolicznościową wystawę, nad którą patronat objęła Rada Wojewódzka PRON. Swoje zbiory udostępnił filatelisci z Polski południowo-wschodniej. Prezentowany materiał pocztowo - filatelistyczny przybliża historię naszej Ojczyzny w XVIII i XIX wieku oraz jej osiągnięcia w okresie 70 lat niepodległości.

Można tutaj zobaczyć stare listy z XVIII i XIX wieku ostemplowane zabobczymi datownikami, pierwsze polskie znaczki z 1860 roku — jakże rzadko dziś pokazywane na wystawach, znaki poczt okupacyjnych na ziemiach polskich w czasie I wojny światowej, pierwsze wydania przedrukowe z 1918 roku (znaczki poczt zabobczeh unarodowione nadrukami „Poczta Polska”), znaczki Polskiej Komisji Likwidacyjnej, wspaniałe klasyczne znaczki okresu międzywojnia z seria historyczna z 1938 roku, wydania Poczty Polskiej na emigracji w latach II wojny światowej i wreszcie pierwsze znaczki Polski Ludowej z 1944 roku.

Nie sposób pominąć przy okazji zbiorów listów legionowych i korespondencji żołnierskiej. Wstrząsającym doku-

mentem historii naszego narodu są listy z obozów jenieckich i koncentracyjnych.

Pokazano osiągnięcia polskich skrzydeł i polskiego przemysłu naftowego, pokazano nasz kraj obraz od Tatr po Bałtyk, wreszcie naszą odrodzoną stolicę — Warszawę.

Historia Ojczyzny nie byłaby pełn bez wspaniałej postaci papieża — Polaka — Jana Pawła II, którego podróże duszpasterskie upamiętniły poczty wielu krajów świata.

Na wystawie można także zobaczyć Przemysł w imponującym zbiorze kart widokowych z okresu, gdy na trasie z Przemysła do Krasicyzna kursował parowiec, a przemyskie ulice pełne były zieleni i ogromnych reklam. Równocześnie zbiór wprowadza nas w zadumę nad losami naszej Ojczyzny na przykładzie — Przemysła —, wspaniałe mosty przed I wojną i te same mosty zanurzone w nurtach Sanu po kapitulacji twierdzy. Te prozę wojny widzimy także w drugim zbiorze kart widokowych. Przy ich oglądaniu rodzi się pytanie — gdzie jest poligrafia z tamtych lat.

Zbiory zebrane na wystawie ocenił sąd konkursowy pod przewodnictwem prezesa

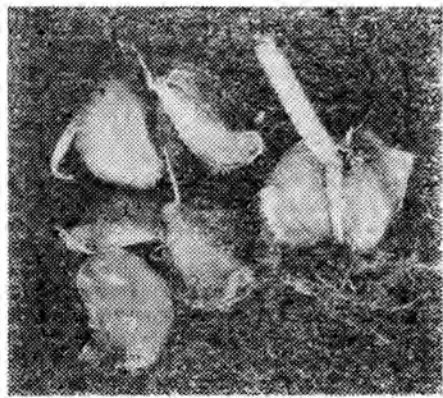
Zarządu Okręgu PZF w Rzeszowie Stanisława Gawrona.

Najwyższe wyróżnienie: dyplom w randze dużego złotego medalu otrzymał zbiór Stanisława Stojka z Krakowa — „Austriackie poczty etapowe z okresu 1914—1918 na ziemiach polskich byłego zaboru rosyjskiego”. Wysoko oceniono również zbiory: „Resoviana” Krzysztofa Gromskiego z Rzeszowa i „II Rzeczpospolita 1918—1939” Janusza Batora z Przemysła. Specjalną nagrodę przewodniczącego WK SD otrzymał zbiór Zdzisława Sięba „Polska”, eksponowany w klasie pozakonkursowej.

Katalog wystawy jest małym przewodnikiem do historii Przemysła i przemyskiej poczty. W dniu otwarcia wystawy Urząd Poczty Przemysł i stosował okolicznościowy kasownik z wizerunkiem dra Leonarda Tarnawskiego, przemyskiego działacza społeczno - politycznego sprzed 70 lat. Ponadto dokonano pamiatkowego nadruku na karcie pocztowej wydanej z okazji rocznicy utworzenia w Przemysku poczty partykularnej w XVII wieku (patrz reprodukcja).

Pamiętki z wystawy — karty pocztowe i katalog można nabyć w sklepie filatelistycznym lub w Zarządzie Oddziału PZF w Przemysku.

Raf



„Czosnek ma głowę białą.”

J. KOCHANOWSKI

O czosnku od stuleci mówiono, że „kie je czosnek — nie choruje”. — Może nie należy tego brać zbyt dosłownie, należy natomiast pamiętać, że od tysiącleci cieszy się czosnek wielkim powodzeniem jako lek bakteriobójczy. Jedli go starożytni Egipcjanie, Jedli Arabowie, Żydzi, a w staropolskiej kuchni cieszył się nie słabnącym powodzeniem. Już nasi pradziadkowie mawiali, że to „uniwersalny lek ubogich”, a naj-

Gdyby nie ten zapach...

nowsze badania potwierdziły, że skuteczność czosnku przewyższa nawet działanie penicyliny i innych znanych antybiotyków. Rola czosnku, jak wykazały amerykańskie testy polega także na właściwościach kontrolujących poziom cholesterolu we krwi, a tym samym zapobiega schorzeniom tętnic i następstwom miażdżycy. Jedzony surowo czosnek odkaża jamę ustną, jest środkiem zapobiegawczym przeciwko infekcyjnym schorzeniom żołądka, a jedzony systematycznie i w małych ilościach wpływa korzystnie na przemianę materii i obniża ciśnienie. A wszystko to

dzięki odkrytej dopiero w 1944 roku allicylinie.

Nie obejdzie się bez czosnku baranina, ani staropolski żur, wielu sosom i salatom doda czosnek znakomitego smaku. Niestety gotowanie i smażenie niszczy w czosnku allicylinę.

Nadchodzą jesienne chłapy, a z nimi przeziębienia, grypy, chrypy... dlatego nie należy zapominać o tym najlepszym i najstarszym „leku biedaków”.

Najprostszym i naprawdę znakomitym sposobem jedzenia czosnku na surowo jest SEREK PANNY EWY:

Jedno opakowanie sera homogenizowanego, 1 główka czosnku, sól. Obrany czosnek drobno usiekać i utrzeć dokładnie z solą a następnie wymieszać z serem.

Polecamy też CZOSNEK MARYNOWANY:

Oczyszczone z łusek ząbki czosnku sparzyć wrzątkiem i osączyć na sicie. Ułożyć w słoikach. Ugotować ocet (pół szklanki octu, ćwierć szklanki osolonej wody, kawałek cynamonu, zieleni angielskie, pieprz, liść laurowy, cukier). Przesudzoną marynatą zalać czosnek, zamknąć słoiki i pasteryzować kilka minut. Używać do przyrządzania różnych sałatek.

Smaczne, bardzo zdrowe, znakomite. Tylko ten zapach... Ale i na to jest sposób, należy jeść samemu, czosnek, wtedy się go nie czuje.

(Om)

Jak przedłużyć życie kwiatom

Przedo wszystkim ustawie je możliwie na głębiej do wazonów z zimną wodą. Jedyną wyjątkiem stanowią goździki. One lubią wodę letnią. Wszystkie inne kwiaty w ciepłej wodzie rozkwitają szybciej. Dlatego trzeba codziennie zmieniać wodę.

Jeśli tak się zdarzy, że musisz przetrzymać kwiaty jakiś czas w domu, pamiętaj, że wstawiając je do wazonu musisz przyciąć (koniecznie ukośnie) końce łodyg — będą więcej „piły” wody i nie zwiędną tak szybko. Koniecznie usuń liście z zamurzonej części łodyg, aby nie zgniły. Łodygi zdrewniałe, np. u róż, trzeba głęboko ponocznąć, a nawet zmiędlżyć młotkiem. Chodzi o to, aby umożliwić roślinie „picie” możliwie dużą powierzchnię. Zdrewniałe końce można nawet przed włożeniem do wody — sparzyć wrzątkiem.

Chryzantemy bardzo lubią aspirynę — jedną pastylkę na litr wody. Do goździków syple się kwas borowy, do róż chlorek wapnia, a do astrów cukier. Wprawdzie to nie sezon, ale warto wiedzieć, że cukier wysypuje się także do wazonów z tulipanami, irysami, narcyzami i petuniami. Natomiast sól do kameli i gardenii.

A. M. Ad

Ślimaki lubią piwo

Autor artykułu pt. „Biologiczna ochrona roślin” w czasopiśmie „Miljosambandet” wydawanym przez Szwedzko-Polskie Towarzystwo Ochrony Środowiska podaje między innymi metody biologicznego zwalczania szkodników roślin. Czytamy tam: „Z końcem lata obwiąż pień drzewa owocowego porządny kawał-

kiem karbowanej (falistej) tektury, a późną jesienią po zdjęciu spali ją razem z wszystkimi chrząszczami, molami i innymi owocowymi i innymi insektami, które wspięły się tak wysoko, aby przetrzymać w szczelinach kory.

Aby powstrzymać robactwo, które będzie się wspinać wzwyż pni drzew; zalecają zwyczajną taśmę klejącą, taką, jakiej używa się do lapania much.

By ochronić drzewa pestkowiec przed atakiem mączniaków i posuchą gałęzi, obetnij wczesnym latem wszystkie martwe gałęzie z tych drzew i spali je.

Zimowe opylanie drzew owocowych można wykonać tylko wtedy, gdy zachodzi tego rzeczywista potrzeba, ponieważ opylanie zabija również pożyteczne insekty drapieżne pospolite z insektami — szkodnikami.

Daj roślinom strączkowym duże posadu, by zapobiec chorobie plamistej strączkowych. Obetnij końcówki bobu, aby zapobiec atakowi czarnej wstęgi liściny. Końcówki ugotuj i zjedz je z masłem.

Ślimaki lubią piwo. Możesz je złowić przez zanurzenie na poziomie ziemi małego naczynka z odrobiną tego napoju.

Unikniesz muchy marchwiowej śląc marchew obok cebuli. Mieszanka zapachów wprowadza w błąd zarówno muchę marchwiową jak i cebulową. Innym, jeszcze lepszym sposobem zapobieżenia ich atakom jest wysypanie wokół grządek piasku przesiąkniętego nafią. Sadzonki cebuli bywają zresztą nie tak często atakowane jak cebula z wysiewu.

Dokładnie wyrwij wszelkie chwasty z rodziny kapuścianych (gorczyce polną — ognicę itd.) ponieważ są one nosicielami chorób korzeni roślin.

Włóż kawałek rebarbaru w otwór w ziemi przed posadzeniem roślin kapuścianych albo (jeszcze skuteczniej) podlewaj je po zasadzeniu wodą rabarbarową. Uważa się, że zapach rabarbaru ma zapach kapusty dla grzybni, które są w ziemi. Jest to ponoć stara wypróbowana metoda.

Moim własnym doświadczeniem, gdy chodzi o ataki szkodników i chorób, jest to, że z wyjątkiem pleśni liści na ziemniakach i pojedynczych ataków mszycy, nie trzeba się ich właściwie bać, tak długo, jak długo dysponujemy dobrze uprawioną ziemią z zawartością dużej ilości materiału organicznego. Niewielka ilość insektów na tej czy innej zdrowej roślinie najwyżej sprawi tylko niewielką szkodę — coś, czym absolutnie nie należy się niepokoić”.

KAR

Fot. JAN LESNIEWSKI

JALOWIEC: do kadzideł i do kuchni

„Gdzie rośnie jałowiec, dzieł wanna — nie pytaj, czy posag ma panna” — mówi stare przysłowie. Z pewnością jest biedna, skoro obie te rośliny porastają na suchym i piaszczystym terenie. Jałowiec, którego nazwa wywodzi się od jałowej ziemi, podobnie jak sosna dobrze znosi suszę i różnicę temperatur, ale żyje 5-krotnie krócej niż ona — jedynie ok. 100 lat.

Nim ludzie odkryli jego właściwości lecznicze — służył im do celów magicznych. Pokrytymi igliwem gałązkami jałowca okadzano zakamarki domów, aby wypędzić z nich diabły i inne złe moce, a zwyczaj ten przetrwał w obrzędach kościelnych do dziś, jako że aromatyczne ziele jałowca wchodzi w skład wonnych ziół kadzidłanych. W

średniowieczu (z powodu owego zapachu) sądzono, że chroni on woców do pieczonego na elektrycznym ruszcie mięsa, co nadaje mu charakterystyczny zapach. O początkach zastosowania owoców do sporządzania napojów wysokowych (ginów, jałowcówki, borowiczki) oraz jałowcowych korzeni do wędzenia kiełbas historia milczy — widać, że tradycja ta sięga bardzo odległych czasów.

W kuchni od dawna wykorzystywano jego owoce do aromatyzowania marynowanych grzybków, pozbawionych swojego zapachu (kurki, gąski, surojadki), ale i do zbijania woni potraw z kapusty, czy cynaderek. Działająca z ich dodatkami nabiera niepowtarzalnego smaku, natomiast baranina i wołowina — zamienia się w dziczyznę! Gospodynie używają ich do kiszenia kapusty oraz ciemnych sosów, natomiast kucharze grill-

barów dodają jałowcowych ostrych zapaleniu nerek, wyrostka, jelit, chorobie wrzodowej, marskość wątroby oraz po operacji żołądka i dróg żółciowych. Nie jest wskazany także w ciąży, zwłaszcza w ostatnich miesiącach. Polecany jest natomiast w leczeniu obrzęków wynikających z niedomagania nerek i krążenia w przewlekłych i małym nasilonych chorobach nerek, ale wraz z owocną fasolą, babką, brzoza, perzem i skrzypem (odwary z 1 łyżki mieszanki na szklankę, gotować 3—5 min.). Ze względu na własności pobudzające pracy jelit (ważne przy zaparciach) oraz słabe działanie bakteriobójcze stosuje się go w zaburzeniach trawienia razem z mięta, rumiankiem, krwawnikiem, tysiącnikiem i korzeniem mniszka lekarskiego.

Kaplelami w wywarze z owo-

ców lub gałązek jałowca można leczyć reumatyzm i podagrę, choć skuteczniejszy w tych przypadkach jest olejek jałowcowy wcierany w skórę, rozgrzewający i łagodzący bóle. Natomiast naparami z szyszkojadóg można przemywać skórę pokrytą wypryskami i wrzodami, a także używać ich do pielęgnacji włosów.

Późną jesienią, przy zbiorze ciemnych owoców (jasnozielone nie mają właściwości leczniczych) należy pamiętać, aby nie niszczyć zimozielonych krzewów. Jałowiec rośnie bardzo wolno i w niektórych krajach (NRD, CSRS) objęty został już ochroną. U nas spotyka się go jeszcze dość często, niemniej jednak moda na posiadanie pięknie kręconych korzeni jałowca spowodowała znaczne przetrzebieenie tego pożytecznego krzewu.

ANNA LESZKOWSKA



Oto ceny jakie odnotowaliśmy na przemysłowych „ciuchach” 5 listopada:

kuchenka elektryczna z dwoma palnikami i piekarnikiem — 60 tys. zł; odkurzacz okrągły „Buran 5M” (prod. radz.) — 20 tys. zł; sznurówki do butów w jaskrawych kolorach — 700 zł; kwasek cytrynowy 2,5 grama — 100 zł; kawa ziarnista naturalna — 12 tys. zł za kg; wiertarka jednobiegowa (prod. radz.) — 23 tys. zł; sokowirówka — 8 tys. zł; chustka z żorzęty w ładnym odcieniu — 3 tys. zł; dywan strzyżony — 60 tys. zł; czapki dziecięce bawełniane — 1 tys. zł; pla-

szczyk dziecienny na sztucznym misiu z kapiszonem (przechodzony) — 2,5 tys. zł; sweter męski turecki z szalowym kołnierzem z przodu zapinany na guziki — 30 tys. zł; telewizor mały czarno-biały „Junost” (prod. radz.) używany — 80 tys. zł.

Ceny na rynku nabiałowo-owocowo-warzywnym:

jajka — 45-55 zł za szt.; plaskanka sera — 150-200 zł; litr śmietany wiejskiej — 600 zł; kg pomidorów w zależności od gatunku — 150-350 zł; kg papryki — 400-700 zł; kg marchwi — 50 zł; kg buraków — 40 zł; kg kapusty w główkach — 50 zł; kg ziemniaków — 50 zł; jeden por — 25-40 zł; mały indyk wypatroszony — 2,5 tys. zł; mała kaczka wypatroszona — 1200 zł; kogut wypatroszony — 2 tys. zł; kg cebuli — 70 zł; kg gruszek — 100-250 zł; 25 dag orzechów łuskanych — 1200 zł; główka czosnku — 30 zł; natka pietruszki zielonej — 40 zł; główka kalafiora — 100-200 złotych.

W jarosławskiej hali targowej:

kg pieczarek — 1300 zł; kg pomidorów — 500 zł; jedno jajko — 40 zł; kg ogórków szklarniowych — 1000 zł; jeden stoik chrzanu na kwasu cytrynowym — 250 zł; kakao holenderskie — 1340 zł za 125 gramów; torebka foliowa „Kent” — 120 zł; grzejnik elektryczny na olej (prod. radz.) — 40 tys. zł; kawa „Rondo” — 1780 zł za 125 gramów; płaszcz damski z popeliny — 28 tys. zł; kg jabłek — 200 zł; zapalniczka do papierosów gazowa (zagr.) — 3,5 tys. zł; maszyna elektryczna do golenia — 9 tys. zł; nożyki do maszynki do golenia (komplet) — 4 tys. zł; zegarek elektroniczny z kalkulatorem — 15 tys. zł; kalkulator elektroniczny „Schoptilm” — 14 tys. zł; błony filmowe małoobrazkowe „Nc 21” — 1900 zł.

GOŚKA

Horoskop

SKORPION (24 X—22 XI)
W nadchodzącym tygodniu trzeba będzie wyjaśnić do końca sprawy, które od dłuższego czasu Cię niepokoją. Sukcesy towarzyskie nie powinny stanowić sensu życia. Więcej uwagi zwracaj na czyny, nie poddawaj się bez reszty urokowi pięknych słów.

STRZELEC (23 XI—21 XII)
Nie przechodź obojętnie wobec nowych znajomości. Mogą się okazać przydatne szybciej niż się spodziewasz. W tych dniach spodziewaj się więcej luzu, można więc będzie pomyśleć o przyszłości.

KOZIOROŻEC (22 XII—20 I)
Taktyka, którą obrałeś, jest najwłaściwsza w obecnej sytuacji. Męczy Cię to trochę, ale trudno, musisz wytrwać. Gdybyś teraz zawrócił z obranej drogi, nie miałbyś już czego szukać wśród najbliższych.

WODNIK (21 I—20 II)
Zachowujesz się tak, jakbyś błądził po nieznanym planecie. Tymczasem pora uprzytomnić sobie, że stąpasz po ziemi i że wróciłeś do szarej rzeczywistości. Sposób na życie zawsze się jakiś znajdzie...

RYBY (21 II—20 III)
Za dużo pretensji wysuwaliście ostatnio pod adresem najbliższego otoczenia, robiąc z siebie ofiarę. I rzeczywistość została ofiarą losu, ale przecież z własnej winy. Jak się teraz odnaleźć? — to iście hamletowskie pytanie.

BARAN (21 III—20 IV)
Szarpiesz sobie bez przerwy nerwy. Niepotrzebnie. Najpierw postaraj się spokojnie rozważyć dlaczego tak się dzieje, potem zastanów się nad sposobem wyjścia z sytuacji, która staje się z tygodnia na tydzień coraz dokuczliwsza.

BYK (21 IV—21 V)
Najważniejsze, że praca daje Ci zadowolenie, a poza tym zaczynasz odnosić drobne sukcesy. Nie myśl na razie o zmianie miejsca zatrudnienia. Mamią Cię tylko tymi niebotycznymi korzyściami. Pamiętaj jednak, że „wszędzie dobrze gdzie nas nie ma”.

BLIŹNIĘTA (22 V—21 VI)
Więcej wigoru! Nie zamykajcie się jak ten ślimak we własnej skorupie! Trzeba pokazać się od czasu do czasu tu i tam, zamienić parę zdań o tym i owym. Od razu Wasz świat nabierze barw, zniknie monotonia.

RAK (22 VI—22 VII)
Przestałbyś już robić takie numery jak podsywanie się pod kogoś! Toż to dziecinada! Nie wstyd Ci? Zajmij się lepiej na serio codziennymi obowiązkami, bo na razie tylko nasłuchujesz co w trawie piszczy i niewiele robisz.

LEW (23 VII—23 VIII)
Zagraj w „totka” lub kup los na loterii — gwiazdy wróżą Ci bowiem wielką wygraną, dzięki której ustawisz się na całe życie (pod warunkiem, że złotówka się umocni). Postępuj jednak rozważnie, a nie w myśl zasady: „zastaw się, a postaw się”.

PANNA (24 VIII—22 IX)
Bądź konsekwentna w działaniu i nie wycofuj się z obranej drogi. Przed Tobą kolejne dobre tygodnie, jeśli tylko nie ulegniesz pokusie zagładnicia do kieliszka. Nad incydentem z ostatnich dni przejdź do porządku dziennego — nie Ci nie grozi.

WAGA (23 IX—23 X)
Postaraj się zaakceptować ludzi, w których otoczeniu się obracasz, takimi jakimi są. Każdy ma prawo do swojej odrębności. Nie możesz wszystkich mierzyć własną miarką — jeśli tylko tak będziesz postępować, to Ty właśnie poczujesz się wyobcowaną ze środowiska.

Czy jesteś dobrym mężem?

(psychozabawa dla panów)

- Czy wiesz, w jakim znaku zodiaku rodziła się twoja żona?
 - tak (5)
 - nie (0)
- Czy znasz nazwisko sześcioletniej swojej żony?
 - tak (10)
 - nie (0)
- Czy uważasz, że małżonkowie powinni wiedzieć o sobie absolutnie wszystko?
 - tak, bezwzględnie (0)
 - nie, gdyż każdy człowiek ma prawo do własnych tajemnic (5)
- Czy kiedykolwiek niepokoiła Cię myśl o ewentualnej niewierności żony?
 - tak (5)
 - nie (0)
- Czy godzisz się z tradycyjnie utartym podziałem obowiązków domowych na kobiecie i męskie?
 - tak (5)
 - nie (0)
- Czy należysz do mężczyzn potępiających z jakichś powodów ruchy emancypacji kobiet?
 - tak (5)
 - nie (10)

- nie potępiasz, bo starasz się zrozumieć (10)
 - tak, gdyż wydaje ci się, że wiesz, dlaczego powstają (0)
7. Zartobliwy pogląd głosi, iż małżeństwo winno się zawierać na jakiś okres, po którym małżonkowie by je przedłużali. W innym przypadku przestawaloby istnieć. Czy uważasz, że jest w tym odrobina racji?
- tak, kto wie... (10)
 - nie (5)
8. Czy sądzisz, że wierność jest absolutnie niezbędnym warunkiem udanego małżeństwa?
- tak (5)
 - nie (10)
9. Twoja żona gubi kwartalną, niemałą premię...
- bagatelizujesz sprawę, widząc jej smutek (5)
 - trudno ci pohamować niezadowolone (0)
10. Czy uważasz się za dobrego męża i czy za takiego uważa cię własna żona?
- tak (5)
 - nie (10)

50-75 pkt. Jesteś dobrym mężem, co przejawia się przede wszystkim w wyrozumiałości i opiekuńczości wobec partnerki. Starasz się rozumieć ją, ale nie narzucać własnego zdania. I to jest bardzo ważne.

30-50 pkt. Brakuje ci nieco do tego, aby zasłużyć na miano dobrego męża, ale kanon elementarnych cnót, w którym występują spore braki kompensujesz innymi zaletami. A te również ceni twoja żona. Nie jest źle.

15-30 pkt. Wiesz doskonale, że nie jesteś dobrym mężem. I wielu spośród was — wcale na tym nie zależy. Tym trzeba dać tylko jedną radę: czas na poważne decyzje już nadszedł. Pozostali panowie powinni wziąć się w karby. Nie wszystko stracone.



ZAJAZD
Tablica informacyjna w restauracji „Zajazd Raspuda”, kategoria II: „Wprowadzanie psów zabronione”. „Wstęp w stroju kąpielowym wzbroniony”. „Piwa i napojów na wynos nie sprzedajemy”. „Przy jednym stoliku obsługujemy nie więcej jak cztery osoby...” A przychodzi więcej? („Polityka”).

ZASYPANE WOJEWÓDZTWO
Na terenie województwa katowickiego na zwalowiskach zgromadzono około 1,2 miliarda ton mineralnych surowców odpadowych, co stanowi około 60 procent wszystkich odpadów mineralnych w kraju. Zajmują one 4 procent powierzchni województwa. Tereny zurbanizowane zajmują 48 proc. powierzchni. („Sprawy i Ludzie”).

UWAGA NA KIESZENIE
Pewnemu działaczowi akrobatyki sportowej zginęła przy powrocie z Chin pewna suma dolarów, wielka jak na nasze warunki. Podobno ktoś nie-szczęśliwemu wyciągnął kwotę 8 tys. dolarów z tylnej kieszeni spodni. Postulujemy, by przy doborze kadr działaczkowskich nie patrzeć kto przychodzi, lecz jakie ma kieszenie („Tempo”).

GLÓD KADR
W Zakopanem psychoza wśród kobiet — ktoś jakoby uprowadza z ulicy pięć piękną przy użyciu czarnej wołgi. Biorąc pod uwagę kto dziś w Rzeczpospolitej używa tych wdziecznych samochodów. z pewnością mamy do czynienia z naborem do któregoś z urzędów. Brakuje kadr („Na przelaj”).
Wybrała EWA RYLKO

Z WOKANDY

◆ **Piotr Stepańczak** (s. Michała, ur. w 1968 r., zam. w Jarosławiu) skazany został na pięć lat pozbawienia wolności i 300 tys. zł grzywny, którą w razie jej nieuiszczenia — zamieni mu się na zastępczą karę 300 dni aresztu.

◆ **Maciej Kopeć** (s. Stefana, ur. w 1968 r., zam. w Skarżysku Kamiennym) skazany został na dwa lata pozbawienia wolności i 250 tys. zł grzywny z zamianą na 250 dni aresztu.

◆ **Tomasz Wawro** (s. Władysława, ur. w 1966 r., zam. w Jarosławiu) skazany został na dwa lata pozbawienia wolności i 200 tys. zł grzywny, którą — w razie jej nieuiszczenia — zamieni mu się na 200 dni aresztu.

Ponadto wszyscy trzej muszą solidarnie zapłacić odszkodowania — 83 910 zł na rzecz GS „SCh” w Pruchniku i 149 641 zł dla PSS „Społem” w Jarosławiu. Natomiast sam P. Stepańczak musi

zapłacić E. W. 130 tys. zł z powództwa cywilnego.

◆ **Robert Skórka** (s. Wojciecha, ur. w 1967 r., zam. w Jarosławiu) i **Mariusz Żołyński** (s. Józefa, ur. w 1967 r., zam. w Jarosławiu) skazani zostali na kary po półtora roku pozbawienia wolności i grzywny po 80 tys. zł, które — w razie ich nieuiszczenia — zamieni im się na 80 dni aresztu. Wszystkim skazanym w poczet kary pozbawienia wolności zaliczono tymczasowe aresztowanie. Ponadto wobec R. Skórki i M. Żołyńskiego sąd orzekł pięcioletni nadzór ochronny.

To tylko najpoważniejsze „dolegliwości”, które spotkały wymienioną piątkę. Za jakie „grzechy”? P. Stepańczak uznano winnym m. in. tego, że 3 września 1987 r. po-

bił (wraz z nie ustalonymi osobami) E. R., przez co naraził go na bezpośrednie niebezpieczeństwo ciężkiego rozstroju zdrowia. Ponadto tego samego dnia, bijąc i kopiąc E. W. doprowadził go do stanu bezbronności, a następnie zabrał mu kurtkę z pieniędzmi o łącznej wartości 130 tys. zł. Działając natomiast wspólnie z T. Kopcem i M. Wawro, w nocy 8 września 1987 r. włamali się do sklepu spożywczego w Rozborzu Długim (należącego do GS w Pruchniku) i zabrali stamtąd 12 transporterów wódki, butelkę szampana oraz papierosy o łącznej wartości 179 650 zł. Natomiast kilka dni wcześniej, w nocy z 31 VIII na 1 IX 1987 r., włamali się do restauracji „Dworek” w Jarosławiu (należącej do miejscowej PSS „Społem”) i zabrali stamtąd alkohol, kawę,

kalkulator oraz inne przedmioty o łącznej wartości 149 641 zł. Ponadto M. Kopeć odpowiadał za to, że 3 września 1987 r. — w celu osiągnięcia korzyści majątkowej — przyjął od P. Stepańczaka kurtkę i pieniądze o łącznej wartości 37 tys. zł, wiedząc, że zostały one uzyskane za pomocą czynu zabronionego.

Natomiast R. Skórka i M. Żołyński skazani zostali za to, że 1 września 1987 r. w Zarawicy, będąc uprzednio karani (pierwszy trzy i pół roku, drugi dwa lata więzienia) dopuścili się przestępstwa, a mianowicie w celu osiągnięcia korzyści majątkowej przyjęli po 3,4 tys. zł i cztery butelki wódki wartości 7,2 tys. zł, wiedząc, że zostały one uzyskane za pomocą czynu zabronionego.

◆ * ◆
Powyższe sprawy rozprawywał Sąd Rejonowy w Jarosławiu, który zarządził podanie wyroków do wiadomości publicznej poprzez ogłoszenie ich w „Życiu Przemyskim”.

K-279

kolegium § karze

◆ **Marian Piłch** (s. Eugeniusza, ur. w 1962 r., zam. w Przemysku), zapłaci 35 tys. zł grzywny, przez trzy lata nie będzie też mógł kierować pojazdami mechanicznymi w komunikacji lądowej. Wspomniana kara spotkała go za to, że 24 kwietnia br. na ul. Borelowskiego w Przemysku, nie zatrzymał się do kontroli drogowej na znak dawany mu latarką z czerwonym światłem przez umundurowanego funkcjonariusza MO oraz za to, że 14 sierpnia br. na ul. Krasieckiego w Przemysku, kierował motocyklem nie mając do tego uprawnień, a także będąc w stanie po użyciu alkoholu.

Powyższe orzeczenie wydało Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Przemyska, które ponadto kateceło jego publikację w „Życiu Przemyskim”.

K-280

Czy będzie musiał zapłacić?

Kierowca Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej przewoził 10 bm. w Przemysku

ślu ładunek orzechów, zapakowanych w sześciu workach. Na skutek otwarcia się burty, worki

z orzechami wypadły z samochodu i... ślad po nich zaginął. Jeżeli się nie znajdą, pechowy kie-

rowca będzie musiał zwrócić ich równowartość w wysokości 600 tysięcy złotych. Liczymy, że nie dopuszczą do tego uczciwi znalazcy worków z orzechami.



Siostry

Siostry Wanda i Weronika Z. są to zgorzkniałe i zniechęcone do całego świata stare panny, szczególnie zaś do mężczyzn, do których mają utajone pretensje, że ci nie rzucili się na nie, kiedy były jeszcze młode i — podobno — piękne.

Tymczasem jak wiecie nieśie, obie siostrzyce miały w latach młodości zupełnie nieźle powodzenie, ale przebiegły w panach, jak w ulęgalkach, gdyż ubito im do głowy, że są warcie księcia jakiegos co najmniej, lub nawet sekretarza, zważywszy że czasy się zmieniały.

Dawniej, to taki książe — pan miał zwykłe fantazję i jeśli zapalał miłością do jakiejś dziewczyny, to wsiadał na konika, porzywał wybrankę, ślub brali u znajomego proboszcza i było po sprawie. A potem, kiedy nastala inna era, to żaden sekretarz, czy inna persona wyższej rangi nie odważyła się przeciw wsiąść do czarnej wólgi i porwać taką niewiastę, bo po pierwsze samochód był służbowy, a po wtóre nie licowało to z socjalistyczną moralnością.

Będąc już — delikatnie mówiąc — w jesieni życia Weronika poznała starszego pana, Kazimierza R., wdowca. A było to tak!

Obie siostry zostały raz u jednego zaproszone na przyjęcie do wspólnych znajomych i tam właśnie znalazł się także Kazimierz R.

Był to mężczyzna starej daty, z dobrymi manierami. Teraz, jeśli mówi się o dobrych manierach, to wielu niestety kojarzy się to wy-

łącznie z tym, że taki pan to na przykład nie bierze ryby nożem, nie kłnie, jak rzewo za przeproszeniem (teraz zresztą nie ma już prawie szewców, bo są to przeważnie pracownicy przemysłu obuwniczego) i nie upija stę do nieprzytomności.

Pan Kazimierz, emerytowany kolejarz (przedwojenny), był wobec pań szarmancki i w ogóle wykazywał dużą znajomość dobrych obyczajów.

Nikt nie twierdził, rzecz jasna, że trzeba być człowiekiem przedwojennym, żeby umieć się zachować, ale my tu piszemy o konkretnym gronie osób, w którym te sprawy traktowano zupełnie inaczej, niż obecnie.

Nie więc dziwnego, że w tym towarzystwie, w którym znaleźli się młodzi i starzy Kazimierz R. wyróżniał się zdecydowanie. Także jego dość staromiejski strój oraz zapach lawendy zrobił bardzo dobre wrażenie na Weronice Z. Uznała zatem, że na miłość nigdy nie jest za późno, tym bardziej że starszy pan okazywał jej wiele sympatii, szczególnie ją wyróżniając.

To z kolei bardzo denerwowało Wandę Z., która także — jak to kobieta — chciała się podobać temu dżentelmenowi i mocno ją drażniło, że on zainteresował się jej starszą (o dwa lata) siostrą.

Patrzyła więc na Weronikę tak, jak dawniej przyzwyczajona patrzyła na swoją podopieczną, bacząc, by ta nie okazała zbyt wielkiej poufałości np. swemu partnerowi na jakiejś tam przedwojennej potancówce i by ten nie objął jej zbyt mocno w talii.

Złość jej sięgnęła granic, kiedy to Weronika gdy przyjechała dobiegła końca, zaprosiła Kazimierza R. do ich wspólnego mieszkania.

— Proszę, niech pan

wpadnie kiedyś do nas na herbatę — powiedziała Weronika.

— Z największą przyjemnością — odparł wdowiec i skłonił się dworsko.

W jakiś czas potem u drzwi siostr Z. rozległ się dzwonek i do mieszkania wszedł Kazimierz R. Obydwu paniom przyniósł po bukiecie kwiatów, ucałował dłonie, ale Wandzie wydawało się, że Weronikę ucałował jakby mocniej. To ją wzburzyło, ale jeszcze tego nie okazywała.

Następnie Weronika poprosiła Wandę, by reparowała herbatę oraz podała ciasta (własnej, rzecz jasna, produkcji) obu siostr oraz nalewkę, która pamiętała odległe czasy.

Następnie usiedli przy stole i zaczęli gwarzyć. I oto nagle, zupełnie niespodziewanie, pan Kazimierz powiedział:

— Nie mam odwagi, ale muszę coś powiedzieć.

— Proszę mówić, skoro pan musi — surowo odparła Wanda.

— Chciałbym — rzekł nieśmiało, rumieniąc się niczym gimnazjalista — poprosić o rękę pani Weroniki.

— Co pan powiedział? — oburzyła się Wanda.

— To, co słyszałaś — odparła zachwycona tą propozycją Weronika. — Nieznam pana zbyt długo, ale myślę, że wspólnie żyłoby się nam przyjemniej.

I wtedy stała się rzecz zupełnie nieoczekiwana. Wanda Z., kipiąc ze złości, krzyknęła, aby gość natychmiast się wynosił, bo ona nie pozwoli, żeby na stare lata urządzać tu... dom publiczny!

Tak się dokładnie wyraziła, zapominając zupełnie o

swej możliwości, wynikającej ewociażby z wieku.

— Droga pani — spokojnie rzekł na to Kazimierz — ja mam własne mieszkanie i nie będziemy pani przeszkadzać...

— Wynoś mi się natychmiast, ty stary zboczeńcze! — wrzasnęła Wanda. — A tobie — zwróciła się do siostry — zabraniam takich kontaktów!

Wtedy Weronikę opanował jakiś amok, bo rzuciła się na siostrę i zaczęła ją wyzywać od najgorszych, okładając przy tym pięściami. Dżentelmen Kazimierz nie wiedział, jak się w tej sytuacji zachować, więc początkowo próbował rozdzielić obie sędziwe damy, ale one jakby przypomniaty sobie o swej dawnej witalności i tłukły się, jak dwie dziewczynki, walczące o młodzieńca. W ruch poszły naczynia i — o zgrozo! — rozlano nawet tę starą nalewkę.

Nie będziemy dalej opisywać tego „niemiłego” zajścia — dość powiedzieć, że Weronika Z. wniosła przeciwko siostrze oskarżenie do sądu, zaś pan Kazimierz wyniósł się pospiesznie do własnego mieszkania.

Chodzą jednak słuchy, że Weronika Z. przeniosła się po tym zdarzeniu do mieszkania Kazimierza, ale ponieważ są to ludzie starej daty, więc uczyniła to dopiero wtedy, gdy zawarli związek małżeński, bo przecież tacy jak oni nigdy nie odważyliby się żyć na kociej łapie.

Może teraz i Wanda Z. znajdzie wreszcie — choćby na złość siostrze — jakiegos „Kazimierza Wielkiego?”

JAN M.

ZAWIADOMIENIE wojewody przemyskiego

Na podstawie § 14 ust. 4 rozporządzenia Rady Ministrów z 27 czerwca 1985 r. w sprawie podziału inwestycji oraz zakresu, zasad i trybu ich lokalizacji (Dz. U. nr 31, poz. 149)

zawiadamiam, że

na wniosek Sanockiego Zakładu Górnictwa Nafty i Gazu w Sanoku (ul. Sienkiewicza 12) z 28.04.1988 nr IP-36/172/88 została wydana 13 X 1988 decyzja o ustaleniu lokalizacji inwestycji: zagospodarowanie odwiertów gazowych Ujezna-1, Ujezna-2 wraz z gazociągami przesyłowymi. Nr decyzji: UAN-V-3/8331/6/88. Odwierty Ujezna-1 i Ujezna-2 zlokalizowane są na gruntach wsi Ujezna (gm. Przeworsk) oraz Pełkinie (gm. Jarosław).

Od niniejszej decyzji stronom przysługuje odwołanie do ministra gospodarki przestrzennej i budownictwa za pośrednictwem wojewody przemyskiego w terminie 14 dni od daty ukazania się zawiadomienia.

K-272

ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI
BANKU GOSPODARKI ŻYWNOŚCIOWEJ
w PRZEMYSŁU
ul. Franciszkańska 37

ZATRUDNI NATYCHMIAST INFORMATYKA

Wiadomość w Wydziale Kadr i Samorządu, tel. 53-80.

K-273

WIELOBRANŻOWA SPÓŁDZIELNIA PRACY
USŁUGOWO-WYTWÓRCZA
w PRZEMYSŁU, ul. Ratuszowa 10 a

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż samochodu dostawczego
marki „NYSA”,

nr rej. PRB-512 H, cena wywoławcza 863 585 zł.

Przetarg odbędzie się 28 XI 1988 r. o godz. 10 w Zakładzie Pralniczym — Przemysł, ul. Lelewela 4.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w kasie sp-ni, najpóźniej w przeddzień przetargu.

W przypadku nieodbycia się I przetargu, II przetarg odbędzie się tego samego dnia o godz. 11.30.

Pojazd można oglądać na trzy dni przed przetargiem, w godz. 10—12.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

K-274

DYREKCJA
PAŃSTWOWEGO OŚRODKA MASZYNOWEGO
w PRZEMYSŁU, ul. Jasińskiego 49

OGŁASZA I PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż ciągnika Ursus C385, nr fabr. 12197, rok produkcji 1974, cena wywoławcza 1 540 000 zł.

Przetarg odbędzie się 23 listopada 1988 r. o godz. 11, w świetlicy POM.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić najpóźniej w przeddzień przetargu do godz. 14.

W przypadku niedojścia do skutku przetargu I, przetarg II odbędzie się w tym samym dniu o godz. 13.

Ciągnik zgłoszony do przetargu można oglądać codziennie w dni robocze do godz. 15.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu w całości lub części bez podania przyczyny.

K-275

OŚRODEK KULTURY MIASTA
i GMINY w RADYMNIU

ZATRUDNI OD ZARAZ

MUZYKA lub CHOREOGRAFA
Szczegółowych informacji udziela dyrektor, ul. Budowlanych 1, tel. 411. K-6210/1

Ogłoszenia drobne

SPRZEDAM ETZ-250. Przemysł, ul. Wysockiego 105. G-482

SYRENE R-20, urządzenia i materiały do produkcji napojów w woreczkach foliowych sprzedam. Buszkowice 57a. G-483

ZAMIENIĘ mieszkanie spółdzielcze M-3 (48 m kw., telefon) na M-3 lub większe w Przemyslu. Wrocław, telefon 57-04-41. G-484/2

NOWY KOMPUTER typ Comodore C-16 Microcomputer kasety — Comodore 1531 — sprzedam. Wiadomość: Przemysł, tel. 67-95, po 16. G-485

KUPIĘ „Wolę 21”. Wiadomość: Przemysł, tel. 12—15, wewn. 268. G-486

SPRZEDAM nowy telewizor kolorowy „Alfa-Di”. Przemysł, Opalińskiego 19a/8. G-488

POSZUKUJĘ stałych, solidnych dostawców boazerii, stolarki budowlanej, galanterii drewnianej, mebli, glazury do sklepu w Warszawie, tel. 11-15-66, godz. 15—19. K-6381/2

ZIOŁOLECZNICTWO. akupresura, hipnoza, Hatha-Yoga, radiestezja oraz „Księga Losu” (sposoby wróżenia, horoskopy, sennik) — w formie skryptów korespondencyjnie zamówisz: „Skrypty — opracowania”. D. Lewicki, Kraków 23, skrytka pocztowa 184. Informacje bezpłatnie! K-6448/2

„HALSZKA” — Żary, skrytka 12 — kojarzy małżeństwa krajowe i zagraniczne. PG-2032/4

WPRASOWANKI — szeroki asortyment ceny konkurencyjne. Sławomir Hynek, Kopernika 69/5, 42-200 Częstochowa, tel. 457-21. K-6336/1

Pani profesor
KRYSZYŃE WNUK
wyraży współczucia z powodu śmierci

MATKI

składa w imieniu szkolnej społeczności

Samorząd Uczniowski
Zespołu Szkół Budowlanych w Przemyslu
G-487

Kol. mgr
KRYSZYŃE WNUK
wyraży szczerze współczucia i żalu z powodu śmierci

MATKI

składają:
koleżanki i koledzy
z Zespołu Szkół
Budowlanych
w Przemyslu
K-276

WOJEWÓDZKIE
PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNIKACYJNE
ZAKŁAD KOMUNIKACYJNY nr 5
w KATOWICACH, ul. MICKIEWICZA 59

STWARZA SZANSE ZDOBYCIA BEZPŁATNIE ZAWODU KIEROWCY AUTOBUSU KAT. „D” i „E” po 4-miesięcznym przeszkoleniu w nowo- czesnym specjalistycznym Ośrodku Szkolenia WPK w Katowicach

KANDYDACI POWINNI POSIADAĆ:

- ☆ ukończone 21 lat, a nie przekroczone 45 lat
- ☆ uregulowany stosunek do służby wojskowej
- ☆ wykształcenie minimum w zakresie szkoły podstawowej
- ☆ dobry stan zdrowia zezwalający na pracę w zawodzie kierowcy
- ☆ pozytywną opinię z ostatniego miejsca pracy
- ☆ niekaralność sądową

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAPEWNI:

- wynagrodzenie za okres szkolenia
- zakwaterowanie w hotelach robotniczych
- zatrudnienie w zdobytym zawodzie
- warunki płacowe wg nowego systemu wynagrodzeń
- premie regulaminowe
- nagrody jubileuszowe za 10, 15, 20, 25, 30, 35, 40, 45, 50 lat pracy
- wysługę lat od 5 do 20 procent
- ekwiwalent pieniężny za 5 ton węgla
- bilet wolnej jazdy dla pracowników i członków rodziny będących na utrzymaniu pracownika
- wczasy i kolonie w zakładowych ośrodkach wypoczynkowych w kraju oraz na zasadach wymiennych za granicą
- mieszkanie spółdzielcze lub zastępcze po 5 latach nienagannej pracy
- pracę na kontraktach zagranicznych po odbyciu stażu pracy w WPK.

Ponadto zatrudnimy
na wyżej wymienionych
warunkach:

- KIEROWCÓW posiadających prawo jazdy kat. „D” i „E”
- MECHANIKÓW SAMOCHODOWYCH
- ŚLUSARZY
- PRACOWNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH

Szczegółowych informacji udziela: Dział Kadr i Szkolenia, tel. 588-071, wewn. 63 lub 33.

K-1940/6

Co jest do zrobienia w koszykowiec?

Nawiązać do bogatych i pięknych tradycji, utrwalając dotychczasowy dorobek i stan posiadania...

był przedstawiciel PZKosz. Z troską mówiono bowiem o kłopotach finansowych i sprzętowych...

strzeżeń skierowano także pod adresem „Nowin” i „Życia Przemyskiego” za zbyt małe propagowanie tej pięknej gry...

szkółki, m. in. poprzez organizację turniejów.

Wszystkie wymienione i pozostałe wnioski przyjęto do realizacji w nowej czteroletniej kadencji OZKosz. Prezesem...

(W.)

Po piłkarskim sezonie (1)

Miłą niespodzianką sprawił na finiszu jesiennej rozgrywek przemyskie „krośnieńskiej klasy „M” Czuwaj...

Po słabym starcie „przebudziła się” Polonia, która ma spore szanse na nawiązanie do najlepszych lat...

Najbardziej cieszą się z jesennych wyników kibice Spomaszu. Szakowany przez wielu na „pożarcie” beniaminek...

Generalnie odmłodzony i „przemeblowany” JKS nie zawiódł, ale jego kibice mają po jesieni pewien niedosyt...

Nieco „pod kreska” wypadli jesienią radomińscy Budowlani, których najlepsi piłkarze nie otrzymali formy...

ZB.

Jaroslawskie czwartki

Był kiedyś Jarosław, ale bardzo dawno temu, miastem lekkoatletycznych talentów...

Od wielu lat miasto praktycznie nie istnieje na lekkoatletycznej mapie regionu.

kultury fizycznej postawili na gry zespołowe, nie wymagające tak dużego zaangażowania...

Ostatnio pojawiły się jednak i to krzepi — symptomy poprawy sytuacji. Międzyszkolny Osrodek...

Sportowy wpadł na ciekawy pomysł organizowania „czwartków lekkoatletycznych”...

(bz.)

Mistrzowie gminy

Popularna w kraju akcja red. Adama Goecia „Piłkarska kadra czeka” cieszy się sporym mirem...

lejsze SP Łowce — 4, SP Chłopiec — 3 oraz SP Jankowice — 0 pkt. Na amatorsko wykonanej fotografii...



(bz.)

Z ukosa

Pamięć

Jak co roku, w Dniu Zmarłych, odwiedziliśmy groby swoich bliskich, przyjaciół i znajomych...

Nie inaczej jest z ludźmi sportu, spoczywającymi na regionalnych cmentarzach.

ZB.

Z boisk i hal



Zapasy

Rzeszów był gospodarzem międzynarodowego turnieju młodzieków i juniorów młodszych w stylu wolnym...



Taniec stolowy

W Zielonej Górze odbyły się młodzieżowe mistrzostwa Polski. Wśród 32 zawodniczek...

walce o ćwierćfinal nasza pingpongistka, po bardzo wyrównanej grze, uległa 2:3...

Sala gimnastyczna Zespołu Szkół Budowlanych w Przemysłu była miejscem II Wojewódzkiego Turnieju...

Agata Binko (MKS MDK); juniorzy młodszy — I. Ireneusz Urban (Nurt)...



Siatkówka

Dobiega końca pierwsza runda rozgrywek w klasie międzywojewódzkiej kobiet...

Siatkarki Znieza Jarosław i Ikar Łowce zakwalifikowały się do rozgrywek grupy wschodniej (Rzeszów, Krosno, Przemysl)...



Koszykówka

Tym razem II-ligowa Polonia nie miała żadnych problemów ze zdobyciem 2 punktów i wygrała u siebie ze Zniczem Pruszków...



Piłka ręczna

W ostatniej kolejce rundy jesiennej II-ligowej piłkarki JKS podzieliły się punktami z wieloletnią łódzką Anilą...



Fot. R. PAWŁOWSKI



SALATKA Z CZERWONEJ KAPUSTY

1 kg czerwonej kapusty, 30 dag kwaśnych jabłek, por. Na zalewę: płaska łyżka soli, 2 lub 3 goździki, 2 łyżki cukru, łyżeczka od herbaty kwasku cytrynowego — na 1 litr wody. Szczypta nasion kopru.

Kapustę poszatkować dość drobno, obrane jabłka zetrzeć

na grubej tarce. Wymieszane składniki rozłożyć do stoiczków, nie uciskać. Zagotować wodę z solą, cukrem, goździkami, dodać kwasek cytrynowy. Napęlić słoje z kapustą gorącą zalewą, dodać nasionka kopru, zakręcić i pasteryzować około 20 minut dobrze dokręcając zakrętki.

KNEDLE BAWARSKIE ZIEMIACZANE

75 dag ugotowanych ziemniaków, 20 dag mąki, 2 jajka, sól, pieprz do smaku, czerstwa bułka, 4 dag słoniny, tłuszcz do okraszenia.

Ugotowane ciepłe ziemniaki zemleć w maszynce, wymieszać z surowymi jajkami, solą, pieprzem i mąką. Z ciasta uformować wałek. Ostрым nożem podzielić go na placuszki. Bułkę pokrajać w drobną ko-

stkę, podsmażyć na stopionej słoninie. Przeszudzone grzanki wraz ze skwarkami rozłożyć na placuszki ciasta, uformować okrągłe knedle i natychmiast ugotować w osolonej wodzie. Odcedzić, polać tłuszczem i podawać z surówkami.

Warto wiedzieć, że:

★ Kiedy suszymy w ziemie pościel na świeżym powietrzu należy do ostatniego płukania dodać garść soli — bielizna nie zamarznie.

★ Przypalony, emaliowany garnek można jeszcze uratować nalewając do niego na noc mocno osoloną wodę, roztwór trzeba następnie zagotować.

KRYSTYNA

Henryk Zawadzki

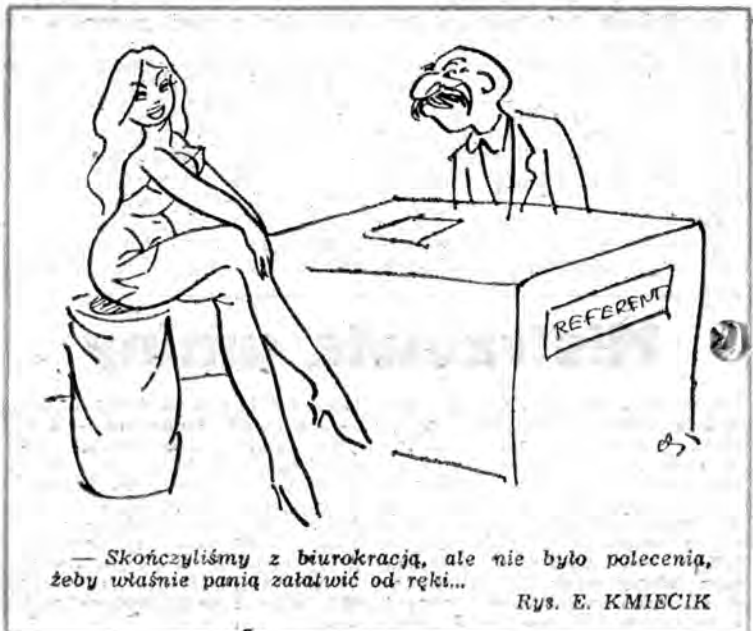
FRASZKI

Lekkie obyczaje

Każdy jest człowiekiem
Więc mijają z wiekiem

Refleksja

Na tym rzecz polega,
że prawda tylko doskwiera
a nieprawda dolega



— Skończyliśmy z biurokracją, ale nie było polecenia, żeby właśnie panią zalać od ręki...

Rys. E. KMIECIK

Uśmiechnij się!

Spotykają się dwaj koledzy.
— I co, trudno było ci dostać rozwód?

— Wiesz, że wcale. Miałem szczęście: sędzia okazał się pierwszym mężem mojej żony.

raj okropnie źle się czułem. Miałem kaca po przedwczorajszym spotkaniu i w ogóle nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. Dlatego nie przyszedłem na twoje imieniny...

— Jak to nie? Przecież byłeś!

— Panie doktorze, może pan będzie mógł mi pomóc? Mam problem. Często zdarza się, że siedzę w pracy czy w autobusie, pogrążony w myślach, i nagle czerwienię się jak burak. Co mi pan radzi?

— Niech pan myśli o czym innym!

„Szanowna redakcjo, już dwa razy odkładałem termin ślubu. Czy to może przynieść nieszczęście?” — pyta czytelnik.

Redakcja odpowiada: „Nie, nie przyniesie, pod warunkiem że będziesz tak nadal postępował, drogi czytelniku!”

— Przepraszam cię, ale wczoro-

(om.)

„Dzientelmen”

— Był pan wczoraj na premierze mojej nowej sztuki — zwrócił się raz do Georga Bernarda Shawa pewien młody dramaturg — dlaczego jednak po drugim akcie opuścił pan teatr?

— Widzi pan, odparł G. B. Shaw — to byłoby bardzo niegrzecznie, gdybym wyszedł z teatru już po pierwszym akcie.

(om)

Dziękujemy!

★ Z Przeworska, gdzie odbywało się chorągwiowe podsumowanie ruchu Mistrzowskich Drużyn Zuchowych za rok 1987/88 pozdrowienia przesyłały drużyny: Joanna, Maria i Magda Skurówny oraz Agnieszka i Barbara (drużynowa) Peruckie (niestety, nie wiemy kogo reprezentujące).

★ Z Warszawy odebraliśmy pozdrowienia od naszej stałej czytelniczki Barbary Martyń-

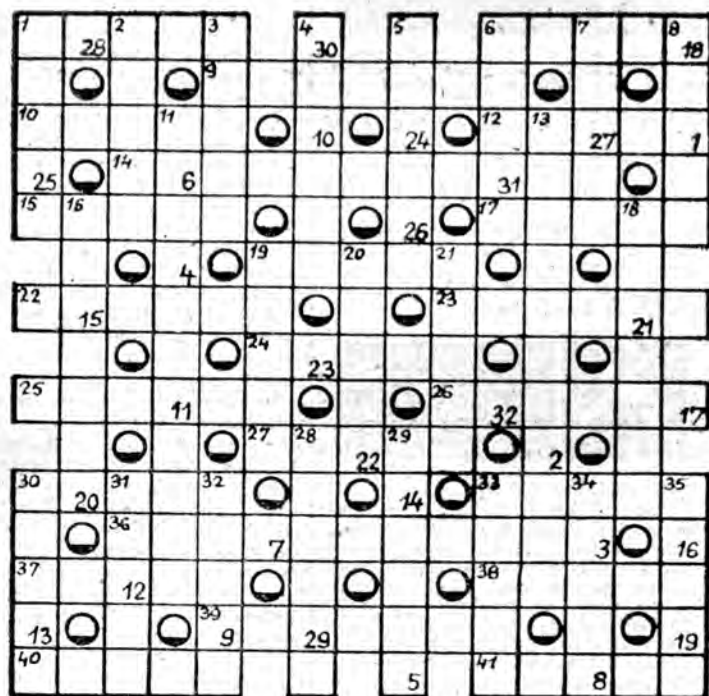
skiej oraz od uczniów klasy II d przemyskiego I LO, zwiedzających stolice pod opieką G. Dawnis i R. Józwicka.

★ Pamiętały o nas Anka i Beata, przebywające na rajdzie po Beskidzie Sądeckim (karteczka pisana w schronisku PTEK na Przehybie 1175 m n.p.m.).

★ Sympatyczny dawód pamięci nadszedł z Oceanu Spokojnego. Serdeczne pozdrowienia Nowego Jorku nadesłali: Jurek, Ika i Lukasz Babiakowie (b. przemyslanie).



Krzyżówka z hasłem



Poziomo: 1) ptak przelotny — szaro ubarwiony, 6) ryba słodkowodna, 9) najazd, napad, 10) miejscowość nadmorska w Polsce, 12) wieś w Kieleckiem — kopalnia pirytu i syderytu, 14) gwiazdozbiór, w przenośni — układ, sytuacja, 15) miasto w południowej Turcji, 17) najwyższy położony punkt na niebie, 19) w muzyce — bardzo wolne tempo, 22) część godziny, 23) — — — — — Ordo, 24) wypływa na wierzch, 25) gorąca, zimna, umiarkowana, 26) na wodę, 27) hreczka, tataraka, 30) wieje, 33) przyjęcie do pracy, 36) chwila, moment, 37) krawędź, brzeg, koniec, 38) syberyjski las iglasty, 39) świąteczna jodełka, 40) lutowa solenizantka, 41) kłamczuch, blagier.

Pionowo: 1) ciężka choroba zakaźna, mór, 2) gatunek pszenicy, 3) w mitologii rzymskiej — bogini lasów i zwierząt, 4) dawna odzież wierzchnia noszona przez chłopów i szlachtę, 5) moneta zdawkowa miedziana bita w Polsce w XVII w., 6) pniak z korzeniami po ścięciu drzewie, 7) przepływa przez Lyon, 8) ostry dźwięk przelatującej kuli pocisku, 11) rywalka, 13) manę, 16) dzieci, 18) oddział chorób wewnętrznych w szpitalu, 19) miasto na pn.-zach. wybrzeżu japońskiej wyspy Luzon (Laoag), 20) gruzy, rumowisko, 21) prawy dopływ Wagu lub kraina w Czechosłowacji, 28) obszar odznaczający się swoistymi cechami, strefa, 29) interesant kupujący w sklepie, 30) łód otoczony dokoła wodą, 31) główna tętnica, 32) dawniej — członek rady miejskiej, 33) beczka na piwo, wino, 34) król węgierski w XII wieku, 35) żołądek przeżuwczy.

Litery z oznaczonych kratek od 1 do 32 utworzą hasło, które wystarczy nadesłać jako rozwiązanie. Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 42/1986

Poziomo: hetka, burtka, Noe, bezan, ruten, Aza, Sana, kret, karma, etat, talk, osa, iterb, remiz, rek, agawa, alarm.
Pionowo: hebes, trzon, Anna, bera, retor, agnat, zarys, ait, akt, kat, Eol, egida, arena, armia, krzem, Obra, Arka.
Nagrodę autorską otrzymuje: T. Cichowicz z Kielec.
Nagrody książkowe wylosowali: Janusz Dubielak z Lubaczowa, Zygmunt Fara z Dynowa i Zdzisław Szewczyk z Jarosławia.

Wkrócić w ŻYCIU

★ Dlaczego ci, którzy dużo zarabiają, ci, którym dobrze się powodzi, spotykają się z powszechną zawisią?

★ Czy kolejna „biała plama”? czyli tajemnicze odkrycie w Świątym

★ „Wydarte zachlannej przeszłości” — to tytuł rozmowy z Przemysławem Bystrzyckim, m. in. autorem książek „Znak cichociemnych” oraz „Płynię Rzeki płynie...”

★ Jak regulować temperament?